Nr. 27. Warszawa, dnia 8 Lipca (26 Czerwca) 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka*: Podwójna taryfa. — Tydzień polityczny. — *Odcinek*: Arne Garborg. Spokój (ciąg dalszy). — *Badania naukowe*: Feliks Wiśniewski, Duch i materya, p. Władysława Kozłowskiego (Lwów). — *Literatura i sztuka*: Literatura angielska, p. L. W. — Literatura francuska, p. Bugiela. — Zbawcy literatury, II, p. Cezarego Jelentę. — *Życie społeczne*: Z podróży, II, p. K. R. Ż. — Pamiętnik. — *Sprawy ekonomiczne*: Przemysł, handel i finanse. — Doniesienia urzędowe. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Od dnia 8 b. m. Administracya „Prawdy“ mieścić się będzie w domu sąsiednim przy ulicy Żórawiej nr. 34, na dole.

POLITYKA.

PODWÓJNA TARYFA.

Przed kilkunastu dniami ogłoszone zostało w *Zbiorze praw* Najwyżej zatwierdzone postanowienie Rady państwa, zapowiadające podwójną taryfę celną, minimalną i maksymalną; pierwsza (obecna) stosowana być ma względem krajów zapewniających Rosyi największe ulgi celne dla jej towarów, druga — względem wszystkich innych może być podwyższona aż do 30% teraźniejszej. Zanim poznamy znaczenie tego środka, posłuchajmy, jak go usprawiedliwia urzędowy *Wiestnik finansów*.

„Oddawna rząd ruski — powiada ten organ — trzymał się ściśle taryf jednolitych w handlu z Europą, stosując jednakowe cła do wszystkich towarów, bez względu na pochodzenie. System ten zapewniał rządowi zupełną swobodę przy zmianach lub ustanowieniu opłat celnych odpowiednio do potrzeb handlu lub przemysłu, wreszcie fiskusu, oraz traktował pod względem przywozu wszystkie mocarstwa jednakowo. Wmyśl tej zasady Rosya zaprowadziła u siebie ochronne środki celne i obserwowała spokojnie wzrost systemu protekcyjnego w Europie zachodniej, nie stosując u siebie ograniczenia względem pewnych krajów na korzyść innych przy pomocy specyalnych układów handlowych. Traktując zaś wszystkich jednako, miała prawo żądać, ażeby wzamian towary ruskie nie napotykały za granicą trudności celnych w porównaniu z innymi. Tak też działo się w większości państw.

Na początku r. 1892 polityka celna na Zachodzie zmieniła kierunek, gdyż zaczęto tam stosować szeroko zasadę wzajemnych ustępstw konwencyjnych, dotyczących wielu pozycyj, a zwłaszcza płodów rolnych, będących najgłówniejszym naszym produktem wywozowym. Nowe taryfy konwencyjne z obniżonemi cłami w obcych państwach nie dotyczą jednak Rosyi, której wywóz znalazł się po raz pierwszy, faktycznie, przy obfitości towarów, w niejednakowych warunkach współzawodnictwa z podobnymi towarami z innych państw, co istotnie przynosi uszczerbek naszej produkcyi i jest pogwałceniem zasady wzajemności w międzynarodowych stosunkach handlowych, Rosya bowiem, nie zważając na to, iż niektóre państwa utrudniły jej wywóz, dawała jednakowe warunki celne wszystkim pod względem przywozu. Stosowanie jednak w dalszym ciągu tej zasady bezstronności stało się niemożebnem, gdyż samoobrona interesów ekonomicznych nakazywała znieść jednakową taryfę celną i chwycić się tych środków względem obcego przywozu z państw, których rządy zastosowały je właśnie dla Rosyi. Środek więc zaprowadzenia podwójnej taryfy celnej jest tylko obroną interesów ekonomicznych. Wszakże wimię zasady jednostajnych taryf rząd ruski przez półtora roku godził się z niekorzystnymi warunkami celnymi za granicą dla handlu ruskiego i wahał się uchwycić środka, któryby, stanowiąc odwet za ujmę dla interesów Rosyi, przywrócił należytą równowagę we wzajemnych stosunkach międzynarodowej wymiany towarów. Zdecydowano się dopiero wtedy na ten krok, gdy w Europie ustalił się prąd w polityce celnej, wzajemnych ustępstw w opłatach celnych, nieprzychylny wyłącznie dla naszych towarów.

Ustanowienie podwójnej taryfy celnej, tj. podwyższonej dla przywozu z krajów, które nie stosują dla wywozu z Rosyi tych ustępstw, jakie zapewniają dla państw obcych, oraz z niższemi opłatami dla państw, które przyznały Rosyi podobne ustępstwa, okazało się rzeczą niezbędną, ze względu na podstawę stosunków i układów handlowych przyszłości, oraz jako kompensata dla wywozu z państw, które postawiły Rosyę w rzędzie uprzywilejowanych.

Stosując formę, jaką należało nadać podwójnej taryfie celnej, rząd nie zapomniał, że obowiązująca uwzględnia potrzeby ekonomiczne kraju, wpływa na podwyżkę kursu rubla w złocie z korzyścią dla handlu przywozowego, nareszcie, że przy układaniu nowej taryfy celnej w r. 1891 nie przewidywano możebności konwencyi celnej z obniżkami celnemi, lecz miano na widoku ustalenie taryfy celnej. W tym więc celu i dla ułatwienia handlu przywozowego, bez ujmy dla interesów przemysłu krajowego, cła uległy obniżce w porównaniu do wysokości taryfy r. 1890. Z tych to względów układanie dwóch taryf celnych okazało się niemożebne, mianowicie przez obniżkę w minimalnej i utrzymanie bez zmiany taryfy dzisiejszej, gdyż byłyby to ustępstwa zbyt znaczne w porównaniu z temi ulgami, jakich należałoby się spodziewać dla naszego wywozu, tem bardziej, że w niektórych państwach różnica między taryfą minimalną a maksymalną, dotyczącą naszego wywozu, dosięga 30% i więcej.

Z tego powodu rząd postanowił dla krajów, które zapewniły pewne przywileje dla dowozu z Rosyi, utrzymać dotychczasową taryfę celną, z możliwemi w niej zmianami w przyszłości, dla innych zaś państw stosować taryfę z podwyżką 30% dla wyrobów gotowych i 20% dla wyrobów napół obrobionych. Co się tyczy materyałów surowych, pożytecznych w produkcyi krajowej, oraz artykułów żywności koniecznych, do tych nie będzie stosowaną taryfa podwyższona, gdyż są tu zachowane względy interesów wytwórczości krajowej.

Biorąc wreszcie pod uwagę, iż państwa europejskie są zainteresowane w operacyach tranzytowych i komisowych, dotyczących dowozu do Rosyi pewnych towarów z po za Europy, zapewniających spore korzyści handlowe, rząd uznał za potrzebne poczynić pewne różnice w traktowaniu tego przywozu, zależnie czy on pochodzi z krajów, które zapewniły Rosyi pewne przywileje, lub nie. W myśl tego ostatniego, prawo z d. 13 czerwca postanawia, że cło od towarów używanych w Rosyi pochodzenia nieeuropejskiego, pobierane jest przy dowozie z państw, które nie zapewniły Rosyi przywilejów celnych z podwyżką 15% od taryfy normalnej.“

Uchwała Rady państwa wymieszcza szczegółowo, dla jakich produktów i jaka podwyżka taryfy ma być wprowadzona,

nie przytaczamy jednak tego dokumentu, gdyż nie jest on jeszcze prawem, lecz zapowiedzią możliwego prawa. Taki charakter nadaje mu osobliwe znaczenie środka nacisku na te państwa, które bądź nie chcą zawrzeć z Rosyą odpowiednich traktatów, bądź trzymają się twardo przy swych żądaniach. W ostatniem położeniu znajdują się Niemcy, o które też głównie chodzi. Istotnie Rosya potrzebuje rynków niemieckich dla swej produkcyi, a przedewszystkiem dla swego zboża; wie ona wszakże, iż sama stanowi największy i najkorzystniejszy w Europie rynek dla przemysłu zachodniego, w pierwszym zaś rzędzie — dla niemieckiego. Wzniesienie dlań wysokiego muru na granicy wschodniej równałoby się niemal jego śmierci.

Czy wobec tego traktat handlowy między Rosyą a Niemcami można uważać za pogrzebany? Nam się zdaje przeciwnie, że on wkrótce po zastrzyknięciu mu kamfory da znak życia.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Skład przyszłego sejmu mogą już Niemcy dokładnie obliczyć po ukończeniu wyborów ściślejszych. Największą klęskę ponieśli postępowcy, którzy stracili 34 mandaty, tj. połowę, dalej centrum — 7, welfowie 3, alzatczycy 2; zyskali: narodowo-liberalni 12, antisemici 12, społeczno-demokraci 8, konserwatyści 3, polacy 2, inne partye po 2 lub 1. Te pozornie drobne zmiany w stronnictwach wystarczą jednak do zapewnienia małej większości projektowi wojskowemu, który podobno ma stanąć przed sejmem w formie wniosku Huenego. Ponieważ zaś projekt ten jest dostatecznie znany i wyjaśniony, więc rząd domagać się będzie, ażeby go nie poddawano obradom komisyjnym, lecz odrazu głosowaniu ogólnemu. W każdym razie hr. Caprivi zamierza nie rozpuszczać sejmu dopóty, dopóki sprawa wojskowa nie będzie rozstrzygnięta. Ażeby wszakże wahających się popchnąć w kierunku pożądanym cesarz sam otworzył nowy parlament z wielką uroczystością ceremonii i słowa. „Stosunki Niemiec z innemi mocarstwami — rzekł on — pozostały przyjacielskie i niczem niezamącone. Ale... stosunek naszych sił zbrojnych do sąsiadów okazuje się jeszcze niekorzystniejszym, niż w roku zeszłym, a skutkiem tego dalszy rozwój naszej organizacyi wojskowej wobec postępów dokonanych w tym zakresie za granicą wydaje się niezbędnym i nieuniknionym. W spełnieniu włożonych na moją głowę obowiązków konstytucyjnych uważam za świętą powinność dążyć wszelkimi sposobami do zapewnienia istotnej i silnej obrony ziemi ojczystej. Nowy projekt do prawa o zwiększeniu armii zastosowywa żądania do miary indywidualnych i finansowych sił państwa. Koniecznem jest jaknajszybsze uchwalenie tego prawa, ażeby pobór zaciężnych mógł się już w tym roku odbyć na jego podstawach. Kwestya pokrycia wydatków, na reformę potrzebnych, stanowi ciągle przedmiot gruntownych rozpatrywań, do końca bieżącego roku budżetowego przyjdzie zapewne uciec się do użycia dodatków matrykularnych." „Bóg z wami — zakończył cesarz — moi panowie! Niech nie poskąpi wam On swojego błogosławieństwa dla urzeczywistnienia ważnego dzieła, mającego na celu dobro i zbawienie naszej ojczyzny! Amen!" Mowa ta — jak zapewnia telegraf — miała sprawić wielkie wrażenie.

Jeżeli kanclerz niemiecki odwołując się do narodu, był niepewnym jego odpowiedzi, to stokroć mniej pewnym jest rząd francuski wobec zagadki, co mu dadzą nowe wybory, mające się odbyć w jesieni. Po tylu sromotnych odkryciach, gorszących zajściach, potwarzach, obelgach, bijatykach, pojedynkach, po tylu skandalach, jakimi się zniesławiła Izba obecna, trudno przewidzieć, jakimi żywiołami ona się napełni. Jeżeli rachuby ludzkie są możliwe w takich wypadkach, przypuszczać należy, że chyba naród strząśnie ze swych ramion w nowych wyborach znaczną część tego moralnego próchna, które zanieczyszczało jego parlament.

Jak gdyby mało jeszcze nagromadzono brudu i jak gdyby chciano społeczeństwu do ostatniej chwili go przypominać, rozgrzebano śmietnik Nortonowski, w którym znajdowały się sfałszowane dokumenty przeciw Clemenceau'wi. Sędzia śledczy nie zdołał dotychczas pochwycić wszystkich nici niecnej intrygi, które związały redaktorów *Cocarde'y*, *Petit Journala*, z deputowanymi Millevoye i Derouledem oraz Nortonem, ongi złodziejem i oszustem a później „człowiekiem politycznym." Sieć knowań jest tak szeroko rozgałęziona, że niepodobna wyłowić ostatniego jej oka. Rak rozpostarł swe ramiona na wszystkie strony, miejscowa operacya go nie usunie.

W Paryżu wybuchły poważne zaburzenia studenckie skierowane przeciw prefektowi policyi Lozému, który też podobno podał się do dymisyi. Powodem było aresztowanie i pokrzywdzenie jednego z ich towarzyszów, który miał być całkiem niewinny.

Rząd belgijski umrze chyba z samych potów mozoląc się nad reformą statutu organicznego. Teraz toczy walkę o ustrój senatu. W tej i innych walkach stanowiska, sztandary hasła tak się mieszają, że czasem ultramontanie stoją obok radykałów, a postępowcy kierują się z demokratami. Wieża Babel!

Znaczenia politycznego nabrał powszechny upadek cen srebra skutkiem postanowienia rządu indyjskiego, usuwającego ten kruszec z monety. Wiele kopalń zamknięto, wiele „geszeftów" runęło lub chyli się do upadku, wiele ludzi pozostało bez pracy. Jest to przewrót, którego następstwa długo jeszcze będą widoczne i wyczuwalne.

BADANIA NAUKOWE.

Feliks Wiśniewski, *Duch i materya*. Pogląd filozoficzny. Warszawa, 1893.

Praca p. F. Wiśniewskiego jest zjawiskiem z tego względu ciekawem, że uczy nas, jak to bez wielkiego zachodu można zostać filozofem, a przynajmniej autorem filozoficznego dzieła. Dość mieć trochę fantazyi, wielką pewność siebie i odrobinę wiadomostek z różnych gałęzi wiedzy, poczerpniętych z dzieł i dziełek popularnych tak tłomaczonych, jako też oryginalnych, ażeby się czuć uprawnionym do zabierania głosu w najważniejszych zagadnieniach i do stanowczego ich rozstrzygania.

Autor, wychodząc z założeń Kanta, o którym wie tyle tylko, ile mógł się o nim dowiedzieć z *Historyi materyalizmu* Lan-

---

6)

ARNE GARBORG.

SPOKÓJ

(Przekład z upoważnienia autora).

W domu Enocha zrobiło się zupełnie cicho.

Wtedy jedynie można było żyć tak, jak zwykle żyją ludzie, kiedy był nieobecnym.

Pewnego razu pojechał do Aase. Mimo że kobiety dnia tego prały a Gunnar miał w piwnicy oczyszczać nadgniłe kartofle, w domu było święto. Smacznie sobie podjedli, gwarzyli i śmieli się; Gunnar z szalonym pośpiechem oczyścił pół beczki ziemniaków, potem zaś zabrał się w izbie do roboty około swego kabryoletu, która mu była wzbronioną, odkąd ojciec stał się jakiś dziwny.

Powietrze było ostre, zimne; śnieg padał miękkimi, ciężkimi płatami; czas był przejmujący, przykry. Zdałaby się filiżanka kawy, Anna zaś miała jej jeszcze trochę w zapasie; resztkę tę zużyć chyba wolno. Zresztą Enoch przed wieczorem do domu nie wróci. Wkrótce po całym domu rozszedł się świąteczny, świeży zapach kawy, kobiety zaś tak były rozweselone i szczęśliwe, że zdaleka biło od nich tą radością.

Lecz właśnie kiedy się kawa w najlepsze gotuje, nadchodzi Enoch.

Anna usłyszała kroki jego w sieni i przelękła się tak, że aż ją zamroczyło. Kociołek prędko zerwała z blachy i wstawiła pod ławę. Drzwi się otwierają i staje w nich Enoch.

Staje blady.

— Taka więc to uległość twoja wobec męża... i wobec Pana — wyrzekł zwolna chłodno.

Zakipiało w niej od silnego, wewnętrznego gniewu.

— Nie sądziłoś chyba, że wyrzucę kawę, która została?

Stała obrócona do niego plecami, opierając się o ławę.

— Nie udawaj przynajmniej, Anno, wiedziałaś dobrze, że tego nie chcę. Dlatego używałaś podstępu, gdy mnie nie było. Lecz jest ktoś, kto wszystko widzi i On właśnie sprawił, że zszedłem cię niespodzianie. To niech ci będzie nauką — na przyszłość. Zapijania się kawą nie chcę w moim domu, a jeżeli tej esencyi nie wylejesz, ja to zrobię. Przystąpił bliżej.

Takiej okropności nigdy jeszcze nie słyszała. Spojrzała na niego tak wylęknionemi oczami, że on sam zaniepokoił się trochę.

— Gdyby to jeszcze była wódka? — mówiła dalej. Ale ta kawa tyle razy już mi dobrze robiła, zwłaszcza kiedy uczuwałam ten ból w piersiach. A dziś tak mi jest, jakby ten ból... nie miał ustąpić...

— Jeśliś chora, proś Boga o ulgę.

— A jabym myślała, że należy raczej użyć środków, które nam Bóg podarował— odrzekła, szlochając.

— Módlcie się za siebie i wyznawajcie sobie grzechy wasze, iżbyście zostali uleczeni — stoi napisano.

— Chyba i ja mam słówko do powiedzenia w tym domu, co! Chyba nie nagto tu weszłam, co!.. Ale... — własną śmiałością przestraszona, spiesznie znowu ton zmieniła. Jeżeli niepodobna doprosić się o spokój... możesz przecież wszystko wymódz groźbą. Toż jestem tylko biedną kobietą i... nie mam nikogo, ktoby się... za mną ujął... Jeżeli już tak jest, że nie masz serca... aby mi użyczyć tyle...

— Jakiś czar dyabelski siedzieć musi w tej kawie, że tak lgnie do niej krew i ciało. Tem chętniej powinnaś z niej uczy-

gego, sięga w swych wywodach znacznie dalej, wykazując, że nie jest ślepym jego wyznawcą, lecz umysłem samodzielnym, torującym nowe drogi do krainy mądrości. Oryginalnym jest jeszcze w innym kierunku. Mimo zachwytu dla dyalektycznej metody, rozcinającej mieczem najtrudniejsze zagadnienia filozoficzne, zachowuje wobec niej całą swobodę duszy, mając przekonanie, że gdy chodzi o wykrycie prawdy i jej przedstawienie, nie należy krępować swej myśli jakiemiś prawidłami i ostrzeżeniami, lecz potrzeba jej zostawić wolność, któraby ją czyniła podatnem narzędziem fantazyi, będącej twórczym pierwiastkiem duszy ludzkiej. Że taka swoboda myślenia, niezwiązanego żadnemi z góry narzuconemi wymaganiami, ułatwia ogromnie filozofowi jego zadanie — przekonywają nas wyniki, do jakich autor za jej pomocą dochodzi. Dowiadujemy się od niego nietylko o tem, dlaczego linia prosta jest najkrótszą odległością między dwoma punktami, ale nawet i o tem, dlaczego trójkąt jest trójkątem, a nie czworokątem. Również poucza nas, że nietylko czas i przestrzeń są wytworem ducha, ale jest nim także materya. Naczelną zasadą jego filozofii jest twierdzenie: „Pojęcia nasze nie kierują się podług przedmiotów, ale przedmioty podług naszych pojęć“ (str. 22).

Jaką zaś subtelnością i głębokością odznaczają się rozumowania autora, świadczą poniższe ustępy:

„Materya jest skończoną. Gdyby materya była nieskończoną, to, gdybyśmy wyobrazili sobie ową nieskończoną materyę, podzieloną na możliwie najmniejsze części — każda taka cząstka musiałaby być *nieskończoną*“ (str. 17).

„Każde ciało posiada pewien kształt, suma zatem ciał czyli materya musi też posiadać jakiś kształt i przedstawiać jakąś powierzchnię, jako granicę, oddzielającą ją od innego żywiołu. Tym innym żywiołem może być tylko to, co nie jest materyą“ (str. 16).

„Próżnia nie istnieje w przyrodzie, wszechświat jest wszędzie wypełniony materyą. Gdzież w nim w takim razie miejsce dla myśli, dla uczuć, dla ducha? Pozostaje wybór jednego z dwojga: albo duchowa nasza organizacya jest wytworem materyi, albo materya jest wytworem ducha“ (str. 20).

Zdaje się, że ustępy te są tak wymowne, iż wszelkie uwagi do nich załączone byłyby zgoła zbyteczne.

Autor nie poprzestaje na wywodach rozumowych, lecz posługuje się także matematycznemi demonstracyami, a w razie potrzeby ucieka się nawet do poezyi, każąc Mickiewiczowi przemawiać za swymi poglądami i twierdzeniami. Oto są przykłady jego wywodów matematycznych, za pomocą których stara się on wykazać konieczność życia i śmierci.

„Powiedzieliśmy, że każde położenie prostej A względem N jest tylko jedno, tem samem ilość takowych musi być właściwie ograniczoną, czyli skończoną, z czego wyprowadziliśmy wniosek, że punkt musi posiadać jakąś rozciągłość i że tę rozciągłość stanowi element krzywej, utworzony w momencie zmiany położenia prostej. Otóż w momencie zmiany prosta Om przyjęła położenie Om', punkt m przeszedł w m'. Alež w tym jednym momencie przejścia z jednego położenia w drugie może być nieskończona ilość położeń, za dowód czego może posłużyć niemożliwość doprowadzenia prostej do położenia ON'. Z drugiej atoli strony ilość położeń jest skończona. A więc i w momencie przejścia punktu m do m' — w jednym elemencie ruchu po prostej — zawierać się może nieskończona ilość ruchów tego punktu w tymże kierunku i w tejże granicy. W czemże transcendentalna możliwość, ten transcendentalny naddatek ma się objawić? Wszak nic w naturze nie ginie.

Również czemś transcendentalnem: działaniem punktu idealnego w samym owym punkcie, znaczy, samemu owemu punktowi.

Występuje zjawisko życia, względnie świadomego, następuje stwarzanie przestrzeni i czasu, tem samem nieskończoności i wieczności, bo przecież materyału dostarcza ów transcendentalny naddatek“ (str. 62, 63).

„Jeśli chcemy doświadczać, to doświadczamy. Występuje tu objaw wolnej woli, zawartej od m do m'. Na tle wieczności, nieskończoności winniśmy doświadczać nieustannie, a bez rezultatu. Lecz punkt idealny istnieje: nie potrzebujemy przeto sami, z wolnej woli, przerywać życia. Punkt idealny jest w m' po za wolną wolą w doświadczeniu. Wszystkie te walki i wysiłki, wlokące za sobą zgnękanie i choroby — całą tę walkę o byt przerywa śmierć“ (str. 66).

Wszystkie te rozumowania mogą się wydać komu niezrozumiałemi. Lecz nowe prawdy zwykle takiemi się wydają. Pamiętać bowiem potrzeba, że oceniamy je skalą zwykłego rozumu. Tymczasem rozum, jak powiada autor, jest nabyty, a przytem ujęty w danym momencie w granicę swej omegi. Nie może on przeto rozstrzygać o zagadnieniach, dotyczących prawdy, piękna, sprawiedliwości. Może o nich stanowić tylko fantazya, która „jest bezwzględnym porywem do czegoś, do czegoś, a zawsze doskonalszego... prawem punktu idealnego, alfą wyobraźni, udowodnioną przez doświadczenie... najpotężniejszym objawem ducha, najpiękniejszemi chwilami samorzutnych jego porywów w czarowne krainy prawdy, piękna, sprawiedliwości — krainy harmonii“ (str. 92).

Fantazya jednakże, jak to sam autor przyznaje, może się stać *wzniosłym błaznem*. Staje się ona nim wtedy mianowicie, gdy nie umie „zjednoczyć istoty z wytworem, gdy występuje przedwcześnie w jednym li znaku bez względu na drugi.“

Że cały „pogląd filozoficzny“ autora, zaczynając od alfy, a kończąc na omedze, jest wytworem fantazyi, nie podlega najmniejszej wątpliwości. Zachodzi tylko pytanie, czy potrafiła ona pogodzić istotę z wytworem, czy nie wystąpiła przedwcześnie w jednym tylko znaku bez względu na drugi, czy nawet w tym jednym znaku, w którym występuje, nie dopuściła się straszliwej fuszerki? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam czytelnikom.

Władysław Kozłowski (Lwów).

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Estetycyzm. — Oscar Wilde: „Wachlarz lady Windermere“ i „Kobieta małej wartości.“

W Anglii Oskar Wilde uważany jest za twórcę nowej szkoły „estetycyzmu“ — a nowa ta nazwa przykrywa starą, bardzo starą treść: ów poeta jest szczerym uczniem Renana, zapamiętałym wyznawcą uśmiechniętej filozofii genialnego dyletanta, który łączył w sobie zwątpienie mędrca, dobroć dziecięcia i przebiegłość kokietki. Ogólne pobłażanie

---

nić ofiarę, podobnie jak ja uczyniłem z tytoniu.

Przystąpił jeszcze bliżej, wziął kociołek i skierował się ku drzwiom.

— No, czy to się jeszcze źle kiedyś nie skończy! — zawołała oburzona. Może nadejść dzień, kiedy ty sam tak zubożejesz, że o trochę kawy żebrać będziesz musiał... Wsparła się, żeby nie upaść.

— Ja i wszystko co mojem jest, w ręce bożej spoczywa — odparł zbity prawie z tonu. Poczem wyszedł i kawę wylał na śmietnik.

Kiedy wrócił, Anna leżała w łóżku. Rozumiał, co to było; babskim sposobem chciała go przestraszyć i tą drogą zmusić do ustępstwa. Lecz on dalej kroczyć będzie swoją ścieżyną, a wtedy i to chyba minie.

— Gdzie jest Gunnar? — zapytał.

— Wypędziłeś go przecież na dziś do piwnicy! — westchnęła zgryźliwie.

W tej chwili Gunnar poruszył się w izdebce obok. Enoch widać to usłyszał. Odkąd ojciec powrócił, biedak nie śmiał drgnąć nawet; no, teraz i jemu się dostanie. Wciągnęła kołdrę na głowę — nic słyszeć już nie chciała.

Lecz kiedy ojciec zaczął Gunnara okładać w kuchni rózgami, chłopak krzyczał tak żałośnie, że ani kołdra, ani zatkanie uszu tego krzyku przytłumić nie mogły. Słyszała wszystko, a cierpiała tak, jak gdyby jej kto serce nożami krajał. Dostała takich dreszczów, że aż wywlokła się z łóżka i zażyła kropli. Lecz kiedy wszedł Enoch, zdobyła się na zjadliwe słowo, które sprawiło jej ulgę rozkoszną.

— Poproś tu Martę... trzeba mi może będzie posłać po akuszerkę!

Wiedziała, że dotknęła Enocha.

Gunnar leżał w czarnej izbie piwnicznej, zły był na ojca i płakał.

Nigdy nie skończy już tego kabryoletu. Ale poradzi sobie. Będzie koło niego pracował w niedzielę.

Co drugą niedzielę w kościele aazkim było kazanie; ojciec szedł na nie, a wtedy Gunnar był wolnym. Wprawdzie miał się uczyć głupiej lekcyi, ale nauczy jej się wieczorem.

Kiedy nadeszła najbliższa niedziela, na którą przypadało kazanie, Enoch oświadczył, że do kościoła więcej nie pójdzie.

Nie dlatego, żeby pogardzał obrządkiem, wcale nie. Wiedział, że słowo święte jest również świętem, gdy głoszą je usta człowieka. Lecz Bóg chce, ażeby on sam w domu swoim był pasterzem. Do kościoła wszystkich zabrać nie mógł, a obawiał się, że gdy się oddali, nabożeństwo w domu wypadnie nie najlepiej. Więc strzedz będzie domu, aby nikomu z rodziny jego karmy dla dusz nie zabrakło.

Gunnar zgrzytał z wściekłości; potem rozpłakał się. Dostały mu się takie cięgi, że omal ducha nie wyzionął. I nadzieje jego zgasły. Niedziela stała się najgorszym dniem w tygodniu.

Lecz dla Enocha był to dzień najrozkoszniejszy.

Ze spiżarni wnoszono stół zielony — dla strawy duchowej, podobnie jak czerwony przeznaczony był dla cielesnej. Ustawiono go pomiędzy oknem a zwierciadłem, aby jasno przy nim było. Enoch stawał przed tym swoim ołtarzem i był kapłanem swego domu, oblicze jego promieniało niebiańskim uśmiechem, a usta mlaskały i drgały, niby w rozkoszy.

Gdy zmierzch zapadł i Enoch nic już na książce nie widział, siadał i mówił. Opowiadał, jak mu teraz dobrze, a jak niegdyś źle bywało; objaśniał, co mu Bóg od ostatniego razu wskazał i czego nauczył; cytował z Biblii to, co najlepiej zapamiętał i urywki te stosował do obecnych. Anna nieraz czuła, że do niej pije; Gunnar na swoją część zawsze coś dostał; a jeżeli Marta znalazła się w pokoju, tem i owem przymawiał jej, za to zwłaszcza, że w niedzielę kręciła się po dworze, zamiast siedzieć w domu.

Z początku Gunnar nie wiedział wprost, co czynić. Zająć się czem nie było mu wolno, gdy zasypiał, dostawał rózgi. Później

i arystokratyczna pogarda roztapiały się w wytwornym intelektualizmie, chęci pojmowania wszystkiego i ujęcia owoców swych dociekań w formy eleganckie i piękne. Jego znużenie układało się w pozy artystyczne, a umysł, dokonawszy obiegu wszystkich twierdzeń, przystanął na zapytaniu Piłata: „co jest prawda?“ i zadawalał się rozrywką delikatnych sofizmatów i subtelnych paradoksów. Wszystkie te cechy znajdujemy i u Oskara Wilde. Z ducha przepalonego na takie popioły nowy feniks rzadko się odradza, na łodydze zwątpienia tylko wyjątkowo zjawiają się kwiaty energii lub twórczości. Na palcach policzyć można mózgi, które dawały tego rodzaju wyciągi psychologiczne, jak ten rozkoszny Alcybiades i boski Cezar w świecie czynu, a Goethe i Leonardo da Vinci w świecie sztuki. W duchach mniejszej miary dyletantyzm wywiera niszczące swe opustoszenia w sposób nieubłagany. Jest to znużenie nie ręki, która nie chce pisać, lecz inne, serca, które nie chce czuć i myśli, która nie chce twierdzić. Gdyż wszelkie twierdzenie jest przy takim nastroju kłamstwem. Szarlatanizm znajduje tu różne wykręty, ale niechybną jego karą jest afektacya, dla ludzi szczerych pozostaje tylko jedno wyjście sofizmatu i paradoksu, a także kult piękna. Wobec jego ołtarzów wszelkie zwątpienie cichnie i znużenie nie ciąży. Piękno jest najbardziej ludzkim przejawem twórczości duchowej: ono jest osłodą nawet występku i zbrodni, pozwalając przybierać efektowne lub majestatyczne pozy tym wyklętym i ściganym, jak dzikie zwierzęta, cieniom.

Oskar Wilde jest nawskroś zgryziony manią sofizmatu i paradoksu, jest zadziwiającym artystą rzadkich słów i subtelnych wrażeń, ale za to pod względem myśli i uczucia przedstawia niesłychane, przestraszające wprost ubóstwo. Oto treść dwu ostatnich jego dramatów: „Wachlarz lady Windermere“ i „Kobieta małej wartości,“ które wysunęły odrazu młodego autora na jedno z najwybitniejszych miejsc współczesnej literatury angielskiej. Lady Windermere, podejrzewając, iż mąż zdradza ją z kobietą lekkich obyczajów, panią Evelyn, na którą on traci znaczne pieniądze, ucieka z domu do zalotnika, lorda Darlingtona, którego dawniej odprawiała z niczem. Ta zemsta, iście kobieca, nie zostaje doprowadzona do skutku tylko dlatego, iż ten ostatni nie był u siebie w chwili tak ważnej dlań wizyty. Przed jego przyjściem lady Windermere powraca do domu, a to dzięki namowom pani Evelyn, która wślad za niedoszłą grzesznicą przybiega do mieszkania lorda Darlingtona i po długich prośbach wyprawia młodą małżonkę z niebezpiecznego dla jej cnoty miejsca. Sama wszakże pani Evelyn nie zdążyła już wyjść, gdyż w tejże chwili powrócił lord Darlington w towarzystwie kilku przyjaciół, śród których znajduje się i lord Windermere. Ten ostatni spostrzega na kanapie wachlarz swej żony — zapomniany przez nią w chwili pośpiesznej ucieczki — i chce się rzucić na Darlingtona, w przekonaniu, iż ten mu uwiódł żonę, gdy pani Evelyn wychodzi z sąsiedniego pokoju, dokąd się przedtem schroniła, słysząc zbliżających się mężczyzn i bierze całą winę na siebie: to ona wrzekomo jest kochanką lorda Darlingtona i ona też zostawiła na kanapie wachlarz, zabrawszy go przez pomyłkę tegoż wieczora na balu, u lady Windermere. Na bal ten sprowadził panią Evelyn sam lord i to było główną przyczyną, która pobudziła jego żonę do niedoszłej zemsty. Autor chciał tu dać satyrę małżeństwa, rozkryć obłudę wszystkich przyjętych poglądów na cnotę, która pierzcha jak dziecinne marzenie, gdy namiętność ryknie. Tak lady Windermere, kobieta „nader surowych obyczajów“ gotowa jest pod wpływem zazdrości rzucić się w objęcia pierwszego spotkanego mężczyzny, zapomniawszy o wszystkich swych pięknych zasadach. A wybawia ją od „upadku“ kto? Pani Evelyn, kobieta upadła, biorąc na siebie winę i karę publiczną. W ten sposób uczciwą okazuje się „kobieta upadła,“ a „kobieta uczciwa“ — głupią gąską, której cnota funta kłaków nie jest warta. Autor wszakże osłabił nadzwyczaj dosadność swych twierdzeń, czyniąc z pani Evelyn matkę lady Windermere, która opuściła niegdyś z kochankiem ognisko domowe i którą córka uważa za umarłą. W ten sposób tylko instynkt macierzyński mógł kierować panią Evelyn w jej poświęceniu i tendencya dramatu zupełnie zatartą zostaje. Zresztą o tendencyi u Willego mowy nawet być nie może. Jest to istota tak znużona, iż może się zdobyć co najwyżej tylko na trochę pobłażliwości, siły zaś dla nagany lub karcenia w sobie nie czuje. Dla niego uczciwość i nieuczciwość stoją na równym poziomie i mają jednakową wartość — mianowicie o tyle, o ile zawierają w sobie efekty dramatyczne i wzbudzają wzruszenia w słuchaczu. A z tego punktu widzenia, trzeba przyznać, iż pomysł Wildego jest nader ubogi w myśli i uczucia: jest to nadzwyczaj banalna intryga mieszczańska, osnuta w sposób niezręczny, zwłaszcza jeżeli zważymy, iż autor powikłał swą sztukę, czyniąc z pani Evelyn szantażystkę, która ciągnie z lorda Windermere pieniądze groźbą wykrycia jego żonie, kim jest właściwie. Mąż więc poświęcał się tylko dla żony, a ona przyjmowała to za zdradę — na tem osnuty jest cały węzeł sztuki. Nie trzeba wielkich wysiłków wyobraźni dla tworzenia takich pomysłów, które można wyłowić z pierwszej lepszej hecy gazeciarskiej.

Dziwna rzecz, iż utalentowany niewątpliwie autor, w żaden sposób z zaczarowanego koła ciekawych „faits divers“ wydostać się nie może. Nowy jego dramat cieszący się w chwili obecnej niesłychanem powodzeniem w teatrach londyńskich pod względem treści przypomina poprzedni i jest znowu tylko powikłaną błahostką. Akcya odbywa się znowu w towarzystwie arystokratycznem, na wsi, gdzie rozpustny i cyniczny lord Illingworth poznaje młodego człowieka z sąsiedztwa — jest zachwycony jego rozmową i ofiaruje mu u siebie miejsce sekretarza. Ten przyjmuje z pośpiechem propozycyę, która mu się wydaje świetnym punktem wyjścia dla karyery. Musi zaś ją zdobyć dla matki, która w zupełności poświęciła się jego wychowaniu, żyjąc z nim zdala od świata w zupełnem odosobnieniu. Teraz spotyka się ona z lordem Illingworthem i poznaje w nim ojca swego dziecka. Przed dwudziestu laty uciekła z nim z domu rodzicielskiego, ale rodzina lorda przeszkodziła małżeństwu i rozeszli się: ona, żeby żyć w samotności, on, żeby się stać doskonałym lowelasem, wzorem obrachowanego cynizmu i okrutnego samolubstwa cieszącym się wielkiem powodzeniem w towarzystwie wyższem. Jest tu naturalnie i bohaterka, młoda amerykanka o surowych zasadach moralnych, powstająca na wzór lady Windermere z zapałem przeciw skażeniu obyczajów — zapał jej napotyka tylko śmiech i szyderstwo. Spodobała się wszakże młodemu sekretarzowi, który zdołał wzbudzić w niej wzajemność, a ponieważ ona ma znaczny posag, małżeństwo będzie dlań lepszym punktem wyjścia, niż protekcya lorda.

Wilde maluje arystokracyą angielską z wielką znajomością tego świata. Rozpusta doprowadzona do największych roz-

---

musiał stać przy stole, podczas gdy ojciec czytał, ażeby stojąc, nie zasnął.

Lecz w końcu znalazł Gunnar ów sposób. Lepiej pójdzie, kiedy czytania ojca wcale słuchać nie będzie, a natomiast myślą zajmie się swoim kabryoletem. Jak ma wyglądać kabryolet, jak się przy nim to i owo zrobi; skąd wziąć farb i jaką farbą obciągnąć te części, a jaką tamte... Powoli tak się w myślenie to wprawił, że wydało mu się czasem, jak gdyby kabryolet ów miał przed oczami. Potem snuł sobie pomysły dalej, budował młyn, robił dużo czółen, wymyślał sposoby, za pomocą których mógłby je wyprowadzać na wodę, a w końcu ta gra myśli tak mu do smaku przypadła, że zabawiał się nią i w innej porze, nietylko w niedzielę.

Enoch zgadł, że nie obejdzie się bez walki. Ale to tylko cieszyć go mogło. Bo wierzył, że zwycięży. Serce Anny podda się, niech tylko przyjdzie pora, a i o dzieci nie miał obawy. A jeżeli Pan przez jakiś czas doświadczać go zechce, Enoch cierpliwości nie straci. Z Gunnarem szło najgorzej; stary Adam bardzo był w nim silny; lecz Bóg dopomoże. Dał nam przecież dar wspaniały — miękką, giętką brzezinę...

Najcięższą jednak walkę przyjdzie mu stoczyć ze sobą samym. Bo chociaż teraz przebywał na górze Tabor, nie wierzył, iżby to wiecznie trwać miało.

Wiedział, jak jest słaby i jak szatan nacierać nań będzie; miłość dla świata i troska o żywność były zawsze głównymi jego grzechami. Tu więc na straży stać należało. W sercu wyrzekł się świata; obecnie trzeba go było wyprzeć z serca i z duszy, tak iżby się już tam nigdy wśliznąć nie zdołał. Czuwać i modlić się; niechby zasnął bodaj na chwilę, a wróg nad wrogami w mgnieniu oka zagarnąć go może pod swoją potęgę.

Błagał Boga o silne słowo, którem by potrafił wyłączyć z siebie świat. Pierścieniem z pacierzy okolił to „tu“ i to „teraz“ i żył dla chwili. Zrobiło mu się tak, jak gdyby uniosły się wszystkie ciężary ziemskie.

W Biblii przeczytał wielkie słowa sądu, które w dzień ostateczny rozstrzygnąć miały między dobrem a złem. „Głodnych karmili; spragnionych — poili; obcym dawali schronienie... a co uczynili najniższemu z braci moich, mnie uczynili! — i zwrócił się do żony swojej i powiedział: „Słyszysz, Anno? Pan nasz chce, iżbyśmy ubogim nigdy jadła i przytułku nie odmówili.

Anna wzbraniała się.

— Wiesz przecież, że tyle ich się wałęsa...

— O to się nie troszcz — odparł. Im więcej ich tu przyjdzie, tem większą w niebie będzie nasza nagroda!

Pewnego dnia zaświtał mu nowy pomysł.

— Dziecię Jezusowe do domu dostaniesz — rzekł.

Spojrzała na niego zdziwiona, co też pod tem rozumie.

— Była tu wdowa z Heialandu — ciągnął dalej — i skarżyła się tak bardzo na nędzę, więc przyrzec jej musiałem, że, aby ulżyć jej trochę, jedną z jej córek do siebie wezmę. Wiem, że to jest wola boża i przypuścić nie mogę, iżbyś ty miała coś mieć przeciwko temu?

Anna westchnęła pokornie i ciężko.

— Wiele ma lat?

— Mniej więcej dwanaście. Będzie ci nawet mogła być pomocą... teraz, skoro Marta odchodzi.

— No... ale przecież inną sługę chyba przyjmiemy?

— Jeżeli znajdziesz odpowiednią. O światowej nawet słyszeć nie chcę!

Anna odwróciła się od niego.

— I ja sobie już parobka nie przyjmę — prawił dalej, udając wesołość. Bóg silnym jest w słabych, On mi też pomoże. A jeżeli pomoże mnie, to i tobie, gdy tylko modlić się będziesz. Serina już też do pracy staje się zdatną. Trzymanie sobie służby jest po-

miarów i niemniejsza obłuda. Mężowie oszukują żony, a żony cieszą się, iż mają w ten sposób czas i swobodę dla swoich intryg. Plotkowanie jest tu namiętnością, mającą szczerych obrońców. „Plotka jest pełną czaru — powiada jeden z przedstawicieli złotej młodzieży lord Cecil Graham — z czego się składa historya, jeżeli nie z plotek? Plotka wszakże nie powinna zmienić się na złorzeczenie, które jest także plotką, ale posypaną morałami, co ją sprowadza do poziomu pospolitości. Wszelki moralista nie może być niczem innem, jak obłudnikiem.“

„Zupełnie podzielam twą myśl“ — powiada inny lord, Augustus.

Cecil Graham: „Mocno żałuję, bo jeżeli ktoś podziela moje poglądy, zdaje mi się, iż się mylę.“

Rozmowa ta jest charakterystyczną dla Oscara Wildego: i on się boi moralizatorstwa, jako hypokryzyi — a tem osłabia doniosłość i dosadność swych obrazów — zadawalając się tylko z ducha sprzeczności przesypywaniem swych dyalogów masą iskrzących się paradoksów. Charakterystyczne pod tym względem są słowa lorda Darlingtona, w których słychać samego autora: „Mojem zdaniem ludzie uczciwi robią wiele zła, a nadewszystko mają wielką wadę przypisywania wielkiego znaczenia nieuczciwości. Co do mnie, to uważam cudze postępki za obojętne, a rozdział społeczeństwa na dwie klasy, uczciwą i nieuczciwą, za rzecz bezmyślną. Ludzie są przyjemni, albo nieprzyjemni, i każdy z nas może być tylko po jednej lub drugiej stronie.“ Lord Darlington pozuje na miłego nicponia.

Lady Windermere: „Wierzaj mi pan, jesteś daleko więcej wart, niż chcesz się wydawać.“

Lord Darlington: „Que voulez vous, mamy wszyscy swe drobne próżności.“

Lady Windermere: „Bardzo dobrze, ale czemu pan wybrał próżność tak specyalną?“

Lord Darlington: „Istnieje w naszej epoce na świecie tyle pysznych, którzy pozują na cnotliwych, iż uważam za dowód charakteru przyjemnego i bez pretensyi, jeżeli się mówi, iż się nim jest. Zresztą proszę zauważyć, że, jeżeli pozujemy na cnotę, świat bierze nas seryo, gdy natomiast ogłaszamy, iż jesteśmy nie wiele warci, dzieje się odwrotnie. Taką jest głupota optymizmu.“

Lady Windermere: „Nie chcesz więc pan aby cię świat brał seryo?“

Lord Darlington: „Bynajmniej! Kto, proszę pani, są ci, których świat bierze seryo? Wszystko ludzie nieznośni. *Tenez*, nie ma w kościele anglikańskim ani jednej osoby, którejby świat nie brał seryo?“

A inny filozof we fraku C. Graham prawi takie kazanie grzesznikowi, który chce się wyrzec butelki i kart: „Strzeż się, mój drogi Auguście, jeżeli się wyleczysz ze swych wad, cóż ci pozostanie? Będziesz zupełnie nieznośny. Wszystkie twe zasługi polegają na twych złych popędach. Nie pozwalaj wciągać się do buduaru pani Curty, która jest ostatnią kobietą, którą warto odwiedzać. Być cnotliwym znaczy być głupim. Świat chwali ludzi cnotliwych, lecz ich nie cierpi. Chce zepsutych, aby mieć możność prawienia nam morałów.“

Wogóle sztuki Wildego oddychają nader eleganckim cynizmem. Czujemy, iż w tych obrazach sympatye należą do stron ciemnych i ujemnych, jeżeli są wytworne i kuszące: „Mogę się oprzeć wszystkiemu, tylko nie pokusie“ — powiada lord Darlington. A pomimo to dramata Wildego cieszą się obecnie w Anglii szalonem powodzeniem, wytrzymując po kilkadziesiąt przedstawień z rzędu. Być może dlatego, iż schlebiają tajnym wadom wyższego towarzystwa i mają smak zakazanych owoców. Głównie jednak dla pięknej formy, w którą są przyodziane: błyskotliwością dyalogu, żywością akcyi żaden nawet francuz Wildemu nie wyrówna. Ratuje on impertynencyę swego cynizmu troskliwością o formę, a także starannem unikaniem wszystkiego, co nosi charakter napastniczy.

L. W.

LTERATURA FRANCUSKA.

F. Coppée: *Longues et brèves* (Długie i krótkie). Paryż, 1895.

Gdy zaczął dyktować, zstąpił z katedry i wszedł między ławki, a spostrzegłszy chłopca z twarzą czerwoną i rozpaloną przestał mówić, wziął jego twarzyczkę w dwie dłonie i spojrzał w nią; potem zapytał, co mu jest i położył rękę na jego czole, aby przekonać się, czy gorące.“

Tak opisuje mały Bottini w „Sercu“ nauczyciela swego ze szkółki włoskiej, tego dobrego człowieka, który nie miał rodziny, nawet matki, który uczniom swoim poświęcił siły i zdrowie a nigdy żadnego z nich nie karał, prawie nie strofował. Patrzył na nich, jak na własne dzieci, po główkach głaskał, a gdy spotkał zuchwalca, do jego serca również znajdował drogę i w jego duszę rzucał promyk słońca.

Szlachetną tę postać Amicisa mimowoli przypomniałem sobie w ciągu czytania nowel Coppéego, świeżo wydanych. I w „Longues et brèves“ znajdujemy się śród ludzi różnej miary, wśród serc różnej dobroci. Jest tam szlachetny, broniący wszystkich gnębionych kolegów Garrone, jest syn handlarza drzewem Coretti, biedny garbusek, wątły Nelli, bardzo pięknie ubrany Votini, obdarty murarczyk, dumny paniczyk z nosem „jak dziób u sowy,“ wiecznie handlujący Garofi. Są postacie mniej sympatyczne, ale żadna z nich nie jest z gruntu złą, na żadną autor nie rzuca wyroku potępiającego. Przeciwnie, niby poczciwy „pan profesor“ Perboni, do każdego z chłopców podchodzi, każdemu patrzy w oczy i rękę przykłada do czoła, aby uczuć, czy nie gorące. I ilekroć dostrzeże smutek, śle słowa pokrzepienia; ilekroć natrafi na złe serce, zmiękcza je. Nad wszystkimi powiewa gałązką oliwną, wszystkim w duszę sprowadza spokój.

Raz tylko w nowelce zatytułowanej: „Dom opuszczony“ i do jego myśli zakrada się pesymizm. Przedstawia ona człowieka, który po śmierci ukochanej zaklina się, że umrze, a mimo to po kilku latach żeni się i w dyplomacyi szuka wawrzynów. Lecz i on usprawiedliwiony jest tylu względami, że chociaż z ciężkiem sercem przebaczamy mu.

Więc z przyjemnością prawdziwą odkładamy na bok nową książkę. Wyróżnia się ona wybitnie od dzieł spółczesnych, między jej listkami nie znajdziesz rozsypanych ziaren lulka. Obok innych dorównywających jej wartością odznacza się spokojem, prawie że optymizmem. Czystą jest jak zdrój leśny i cicho nad nią, jak nad potoczkiem ustrojonym w nenufary.

„Długie i krótkie“ złożone są z dwunastu nowelek, jednego rozdziału autobiograficznego i szkicu traktującego o Paryżu. Ten ostatni stanowił jeden z zeszytów ozdobnego wydania, zatytułowanego: „Stolice świata“ i dokonanego przy spółpracownictwie najwybitniejszych sił francuskich.

---

prostu niewiarą. Tak, jak gdybyśmy Bogu nie ufali, że pomoże nam w pracy, którą na nas włożył. Trzeba tylko wierzyć. Mając wiarę tak bodaj wielką, jak źdźbło gorczyczne, moglibyśmy góry przesuwać, wiesz!

— Jeżeli już koniecznie chcesz mojej śmierci, to dobrze! Tak mi już życie obrzydło — mówiła głosem od łez stłumionym — że doprawdy... wszystko mi już jedno.

— Zobaczysz, lepiej pójdzie, niż myślisz — pocieszał Enoch.

Oddalił się, stukając postołami. Wyglądał wesoło. Anna stała smutna, znużona; łzy płynęły, lecz ona tego nie czuła.

IX.

Za tydzień spodziewano się szkoły i Anna cieszyła się tą nadzieją.

Ów tydzień, w którym każdej wiosny i każdej jesieni szkoła była w jej domu, uważała za czas piękny. Prawda, że wraz ze szkołą spadał na dom gwar i niemało kłopotów, ale tyle przytem było przyjemności! Samo patrzenie na wszystkie te świeże dzieciaki mogło spłoszyć niejedną myśl ciężką. Te maleństwa lekko świat brały; nie troszczyły się o dzień jutrzejszy. Ach, przyjdzie i na nie pora, ale za to, póki można, niech im będzie dobrze. Tak lubiła siedzieć tam z wrzecionem i słuchać, jak nauczyciel dzieci pyta. Chociaż niewiele się nowego przy tem uczyła, odświeżała sobie przynajmniej w pamięci to, coby w przeciwnym razie zapomniała; a nadto wspominała czasy, kiedy sama była maleńką. Czasem zdawało jej się, że podczas tych godzin jeszcze raz przebywa własne swoje dzieciństwo.

A kiedy wieczór zapadał i szkołę zamykano, a nauczyciel siadał wśród domowników, wszczynając z nimi gawędę — i to bywało niemniej piękne. Objaśniał rzeczy, o których wcale nie wiedziano, a chociaż czasem śmiał się i żartował, kłótnia nie wynikła stąd nigdy. Znali się tak dobrze z Taraldem Alksdalem, że zdawało im się niedelwie, że jest domowym. To też zmartwili się dorośli i mali, gdy na jesień Tarald szkołę rzucił.

Teraz więc mają dostać młodego syna Torkjella Tualanda, dostać mają Töusa; wielkie pytanie, czy i teraz czas trwania szkoły będzie jeszcze tak piękny. Nie znali tego junaka; wzrósł u jakiegoś stryja w południowej stronie kraju i tylko tyle o nim wiedzieli, że uchodził za dziwaka. Nie łączył się nigdy z młodzieżą i nigdy nie można go było nakłonić do pracy. Wciążby tylko pisał i czytał, mówiono nawet, że układa piosenki; więc stryj wysyłał go do tej nowej szkoły, którą zwano „nauczycielską,“ aby uczył dzieci. Ha, zobaczymy. W prowadzeniu szkoły jest chyba zręcznym, skoro w tym celu jeździł i kształcił się. A to przecież nie zaszkodzi, zwłaszcza — dla Gunnara. Głowę to miał do książki, ale ochoty brakło.

Co było dziwnem, to że chłopak teraz sam chętnie garnął się do szkoły. Lecz fakt ten miał swoje osobne przyczyny, o czem pewnego dnia Anna się przekonała.

Ojciec sprawił mu spodnie skórzane, a chłopak tak ich się wstydził, że odkąd je posiadał, stronił poprostu od ludzi. Najwięcej unikał swojej towarzyszki zabaw, córki Pera, lecz i mała Olina wyśmiała go, zobaczywszy po raz pierwszy w spodniach skórzanych. Dostał i postoły, które nie lepiej mu się od spodni podobały. Otóż wiedział, że do szkoły wolno mu będzie włożyć suknie niedzielne; tak się więc tem cieszył, że o niechęci do książki zapomniał zupełnie.

To rozśmieszyło matkę.

— Więc te spodnie skórzane jednak się na coś przydały! — mówiła.

Lecz i tu zaszła nowa przeszkoda.

(D. c. n.).

Nowelki obejmują dorobek literacki autora za lat kilka, część ich była drukowana w pismach paryskich, część ukazuje się po raz pierwszy.

Zbiorek otwiera „Błąd młodości.“ W dzień kwietniowy, przez ogród Luksemburski, przyodziany już świeżem liściem i zdobny kwiatami bzu, młody student filozofii Henryk Luc podąża z przedmieścia St. Jacques na ulicę du Regard, gdzie mieszka hrabia Vindeuil. Wysłał go tam dawny jego nauczyciel z poleceniem — hrabia potrzebuje sekretarza. A że w mieszkaniu Luca wiatr świszcze jak w polu, a głód co kilka dni puka do drzwi, więc chętnie wziąłby on miejsce.

Niemiło dłań to napraszanie się do magnata. Żywi nienawiść do arystokracyi, podsyca ją niechęć do wierzących. A niestety hrabią i wierzącym jest Vindeuil. Tylko, że wiara jego nie objawia się w fanatyzmie, ale w dobrych czynach. W jednym roku stracił dwie córki i żonę a od tego strasznego ciosu tylko w szerokiem, potężnem niesieniu pomocy cierpiącym szukał ukojenia. Od rana do nocy jeździł po mieście, od rana do nocy wchodził na mansardy, zaglądał na poddasza, rozwoził żywność, pieniądze i lekarstwa. Często wracał do domu nad ranem — noc przepędził przy chorym. Wszystkiego sobie odmawiał, wszystkiego skąpił. I tylko widząc konieczność uporządkowania papierów, udał się do swego przyjaciela Berthter z prośbą o przysłanie mu młodego człowieka, ubogiego i uczciwego.

Hrabia Vindeuil przyjął Henryka bardzo życzliwie. Ofiarował mu 1800 franków, warunki postawił łatwe. Zaznaczył, że różnicy przekonań, o której uprzedził go Berther, nie uważa za przeszkodę do wzajemnego pomagania sobie i prosił, aby o kwestyach religijnych i politycznych nigdy nie rozprawiali.

Młody student odrazu stanął na nogi. Opłacił mansardę, kupił nowe ubranie, zaczął przygotowywać się do egzaminu. W okienko błysnęło słońce.

Ale im więcej człowiek ma, tem więcej żąda. Czując w kieszeni grosz, tęsknił do rozrywek. Więc zbliżył się do kolegów zamożnych, odwiedzał z nimi kawiarnie, wreszcie za ich wzorem wziął metresę.

Piękna Klo — skócenie eleganckie Klotyldy — porzuciła dla niego dawnego kochanka, księcia japońskiego i uciekła do jego poddasza. Lecz tu nie mogła uwić sobie gniazdka. Potrzebowała pieniędzy, strojów, zabaw. Skąd było na to starczyć? Więc Henryk zaczął — okradać swego pryncypała.

A jednak ten obchodził się z nim jak z synem i na to nie zasługiwał.

Wreszcie hrabia się spostrzegł. Raz przywołał Henryka i kazał mu zamknąć drzwi.

— Drogi Lucu! — rzekł — okradają mię. Od miesiąca zabrano mi kilkaset franków. Podejrzewam służącego, że on to zrobił. Od jakiegoś czasu pije... Dziś czuć było od niego wódkę.

Henryk zbladł, wreszcie wymówił:

— Panie hrabio, Kaspar niewinny. To ja wziąłem trzydzieści luidorów. Przez kobietę... Straciłem głowę... Zróbcie ze mną, co chcecie.

Vindeuil nie zmienił wyrazu twarzy, lecz rzekł:

— Wiedziałem o tem i próbowałem cię tylko. Kaspar jest uczciwym. Ile masz długów? Tysiąc franków?

— Mniej więcej.

— Daję ci tysiąc pięćset i żegnajmy się. Jeśli możesz, poprawisz się. Teraz siadaj i pisz, co powiem.

I podyktował mu zeznanie, że on, Henryk Luc, skradł hrabiemu Vindeuil sześćset franków i że nigdy nie będzie mógł ich zwrócić.

Minęły lata. Henryk Luc z manowców wrócił na drogę uczciwą. Rozszedł się z panną Klo, skończył filozofię, poślubił dziewczynę, która go kochała i założywszy rodzinę, rozpoczął karyerę polityczną. Wymowa jego zjednała mu imię i oto jutro ma wygłosić na posiedzeniu Izby mowę w sprawie rozdziału kościoła i państwa i przechylić szalę zwycięstwa na stronę republikanów. Jeśli ministerstwo cofnie się, teka wyznań przyznana mu będzie.

Pożegnał się właśnie z kolegami, pomówił chwilę z żoną i wyszedł do swego gabinetu. Wtem służący donosi: jakiś pan chce koniecznie widzieć się z nim.

Henryk przeczytał kartę: hr. Vindeuil. Czego chciał on teraz? Teraz w godzinę szczęścia, z czem przybywał tuświadek dawnego błędu?

Jednak kazał go prosić.

— Panie deputowany, przepraszam — rzekł hrabia Vindeuil — że przybywam w porze tak spóźnionej. Lecz dowiedziałem się z pism wieczornych o jutrzejszej mowie pana.

I zająwszy krzesło zażądał, aby Luc jutro mowy tej nie miał. W ręku hrabiego spoczywa dowód przeciw niemu, gdy zechce wypowiedzieć mowę przeciw klerowi, dowód ten zostanie ogłoszony...

Henryk zbladł.

— Panie — odrzekł wreszcie — poprawiłem się. Gdyśmy się poznali, twierdziłeś że szanujesz przekonania. Czemuż je teraz znieważasz? Czy to czyn honorowego człowieka?

— Wszystko względne, twierdziłeś.

— Dobrze więc, skoro tak, nie będę mówił. Ale i żyć jutro nie będę. Dziś zabiję się. Bo stchórzyć nie potrafię. A jeśli żal mi czego, to tylko szczęścia, które mi się uśmiechnęło i gaśnie jak słońce w chmurach. Żal mi nieszczęsnej mej wdowy i sieroty.

— Zabijesz się pan? — spytał hrabia nieufnie.

— Tak.

I hrabia zabrał się do wyjścia. Ale gdy przechodził mimo kominka, wydobył z zanadrza papier i powiedział:

— Tu dowód pańskiej hańby, lecz teraz go nie potrzebuję. Wierzyłem w twą uczciwość, słysząc jak prostujesz się, otrząsasz błędy. Jednak coś mówiło mi: wypróbuj go. Teraz wypróbowałem cię. Przenosisz śmierć nad tchórzowstwo... Szanuję przekonania i zawsze będę je szanował. Mów jutro w parlamencie, walcz przeciw mej partyi. Ja dokument twój palę i żegnam cię jako przyjaciel. Bo nad wszystkiemi partyami jest uczciwość.

Myśl ta stanowi hasło książki Coppe'ego. Zarzuca on nienawiść do warstw, zapomina o różnicy ubrań. Pod frakiem i bluzą czuje serce. Przebywa wszystkie warstwy społeczne i z każdej wynosi sztabkę złota. W „Zgubionem dziecku“ bankier uczuwa miłość do wydziedziczonych i jak brata przyciska do serca wyrobnika. W „Bladawce“ pani Cladat leczy się z nudów pomówiwszy z swą szwaczką i zajrzawszy w głąb bytu jej pełnego rezygnacyi i szlachetności. W „Luidorze,“ ślicznem opowiadaniu gwiazdkowem, przypominającem swą poezyą i serdecznością bajkę Andersena, młody karciarz zmienia swój tryb życia pod wrażeniem snu. Przegrywa ostatniego franka i postanawia zabić się. Jest jednak tak zmęczony i wysilony, że wyjść nie może z szulerni. Upada na ławkę i zasypia. I śni mu się, że wyszedł na ulicę, że mroźno w koło i wietrzno, a tam na rogu w cieniu leży w śniegu biedna jakaś dziewczynka. Usnęło biedactwo. Dziś wilia Bożego Narodzenia, bucik jej jeden spadł z nogi, a w bucik ten na gwiazdkę włożyła dobra jakaś dusza luidora. Ujrzawszy to, waha się, potem pochyla i bierze złotą monetę. Albo wygram, wtedy połowę dam dziewczynce, albo przegram — wtedy zginę, bo nie wart jestem żyć.

I wygrywa olbrzymie sumy. Bije dwunasta, on wychodzi, żeby odnieść luidora, lecz dziewczę zamarzło.

Gdyby nie brał był luidora, a natomiast zaprowadził dziewczynkę do mieszkania, żyłaby. Jest nędznikiem.

Wtem budzi się, szczęściem był to sen. Nie odbiera sobie życia, ale zaciąga się do wojska. I raz w Algieryi widziano go, jak biednej hiszpance, która usnęła pod murem, wetknął w rękę złotego luidora.

„Przebaczenie“ — to dzieje robotnika, którego żona uciekła, który w czasie jej niebytności cierpi, lecz smutek pracą zabija. Wreszcie żonę porzuca jej student, ona wprasza się do męża. Ten nie odpowiada na listy. Raz zimą wychodzi na grób synka, znajduje na nim świeże kwiaty. To Klementyna ustroiła mogiłkę. I serce mu mocniej zabiło, rozejrzał się: opodal pod drzewem bezlistnem stała ona. Stała i nie śmiała wejrzeć na niego. Wtedy podszedł i rzekł:

— Chodź.

Nic nie mówili przez drogę, a gdy weszli na swoje piętro, on otworzył drzwi, wprowadził żonę, wyjął pierścień ślubny, który ona uciekając zostawiła, włożył go jej na palec i pocałowawszy, powiedział:

— Zapomnijmy o przeszłości i żyjmy, jak żyliśmy za dni dobrych.

Sąsiadom wyjaśnił: żona była na wsi u rodziny, matka jej chorowała. Teraz zdrowa.

W „Portrecie“ dawny komunista, broniąc się, zabija żandarma Thiersowskiego. Po wielu latach spostrzega u dziewczyny, z którą noc spędził, fotografię — żandarma. To jej ojciec. „Zginął biedny w wojnie“ — mówi — „gdyby nie to, nie byłabym, czem jestem.“ „Cóż miałem robić — opowiada komunista — chcąc zmyć winę, poślubiłem ją i żyliśmy długo i szczęśliwie. Wszyscy znaliście ją, jako dobrą matkę Majeu. Płaczę po niej od dwóch lat.“

I tak wytryska zdrój uczucia we wszystkich stanach. Opowiadanie swe Coppée zaprawia często humorem, humor przechodzi niekiedy w satyrę, jak w „Zwrocie,“ gdzie włościanka służąca panu swemu, deputowanemu z Dwóch Garon, wplątanemu w Panamę pod wpływem spowiedzi zwraca pieniądze, które mu „ukradła.“ W innych roztacza piękne obrazy przyrody: w „Opuszczonym domu,“ „Zmarłej na morzu,“ w „Drozdach paryskich.“ Wtedy przez gałęzie przyświeca słońce, nad alejami rozpinają się dachy liścia, w zaroślach gwiżdżą i wyśpiewują kosy. A przez zieleń czasami, jakby przejrzała twarz samego poety, uśmiechnięta i dobra, rozkoszująca się blaskiem słonecznym.

„Paryża“ i „Pierwszego rozdziału pamiętników“ nie dotykamy bliżej. Szczegółowy ich rozbiór więcej wymaga miejsca. W pierwszym autor odsłania widok nie na „miasto rozpusty,“ lecz na zakątki Paryża dawnego, ginącego. „Podziwiam wieżę Eiffla, pochylam czoło przed argumentami wiedzy, ale dajcie mi popłakać, bo każdy dzień niszczy moje wspomnienia.“

„Pierwszy rozdział“ traktuje o dziadach linii męskiej i żeńskiej autora. Rodzice jego ojca pobrali się w r. 1793, podczas Terroru. On był synem włościańskim, z węzełkiem na kiju przybył do Paryża i tu został po latach zarządcą dóbr Ogny. Ona przez matkę szlachcianka. Rodzice matki kowale, lecz paryżanie. Wujowie do dziś trudnią się ślusarstwem.

„Czy uczeni wyjaśnią kiedy tajemnice dziedziczności — kończy. Czy dowiodą możności przekazywania zalet? To ich rzecz. Lecz portrety moich dziadów i wspomnienia z dzieciństwa zdają mi się wyjaśniać pewne sprzeczności mej natury. Dzięki im to zapewne, jestem z smaku arystokratą, z serca demokratą, dzięki im kocham ludzi prostych i lud.“

W. Bugiel.

ZBAWCY LITERATURY.

II.

Motyle i koniki polne nie myślą o jutrze, ani o dniu wczorajszym. Byłoby więc dziwnem, gdyby skrzydlaty rój, co obsiada dostępną dla wszystkich niwę naszego piśmiennictwa, zastanawiał się nad jej przeszłością i przyszłością, gdyby dbał o jej losy dalsze lub próbował wywróżyć je z porównania tego co było, z tem co jest. Na to nie mają czasu. Migocą tylko w świetle powszechnej życzliwości swemi jaskrawemi barwami lub zawodząc piskliwe kuranty uprzyjemniają piękny zmierzch letni. Czy są między nimi pszczoły? Niewątpliwie—krytyka ich dostarcza. Pracują sumiennie, zapisują skrzętnie każdy nowy nabytek, mozolą się nad drobinkami, nie wartemi nawet zachodu prawdziwych mrówek, ale nikt tam nie wzleci o tyle wysoko, ażeby mógł okiem ogarnąć całość. W kraju, gdzie kto może, wyciera usta Taine'm i Brandesem, nie znajdzie się nikt, coby rozważał sprawę literatury ze stanowiska jej *rozwoju*, *kierunków* i *prądów* ją nurtujących, czyli ze stanowiska społecznej psychologii. Wiecznie i zawsze te same poczciwe sprawozdania, krytyki brzmiące urzędowo, jak świadectwo szczepienia ospy. Do owego szlachetniejszego typu zbliża się skądinąd też wysoce wartościowa książka Chmielowskiego o literaturze z ostatnich lat szesnastu, ale kiedyż doczekamy się jej dalszego ciągu? Toć już przyrosło nowych lat dziesięć z górą. Zebrało się materyału sporo i wyjaśniło się wiele zagadek lub rozwinęło się wiele dążeń i żywiołów, w stanie zarodkowym datujących już od ćwierć wieku.

Jestem pewien, że nawet najbardziej uzdolnionemu do ogólnych rzutów umysłowi, praca taka nastręczałaby trudności nie do przezwyciężenia. Tyle bogów i bółbogów namnożyło się, że na dobrą sprawę należałoby im dźwignąć panteon w rodzaju rzymskiego — no a jednakże wartość ich po za kultem tłumu jest daleko częściej inwentarzowa po prostu, niż... religijna — dosyć byłoby spisać ich, opatrzyć datami urodzenia, wymienić tytuły „dzieł,“ no, i sprawiedliwości jako też potrzebie stałoby się zadosyć, aczkolwiek możnaby nad tym regestrem firm literackich smutnie potrząsać głową, jak nad kandydatami do bankructwa.

Bo czyście się zastanawiali nad tem, co znaczy w wieku bieżącym i dla narodu niezużytego jeden dziesiątek lat? Przecież dzisiaj żyje się nie na dnie, lecz na godziny. W tym krótkim czasie nowe ludy wystąpiły szeroko i butnie na arenę literackich zapasów. Poezya skandynawska odnowiła się i wydała z tuzin pierwszorzędnych talentów, wyłoniła z siebie potężne ruchy indywidualizmu, walczącego z przewagą masy (Ibsen, Arne Garborg) feminizmu (Bjornson), stworzyła wybitnych poetów naturalistów (Jacobsen) dramat naturalistyczny (Strindberg) i bez przesady rzec można, na wszystkich ideałach doby i stulecia wycisnęła głęboką pieczęć swego współudziału a niekiedy nawet inicyatywy. Zatęchłe Niemcy zbudziły się do nowego życia pod wpływem sąsiadów z Północy i z Zachodu i dzisiaj posiadają świeże pokolenie krytyki i ironii społecznej (Hauptmann, Wille, Suderman, Liliencron, Bahr i inni), które już do powrotu zgnuśnienia nie dopuści. Ameryka zaczęła wchodzić w siebie, pojmować ogrom nagromadzonych w jej duchu skarbów, stworzyła wielką poezyę narodową w Whitmanie i całym kierunku *out-door* (uczniowie Emersona: Burrough, Thoreau i inni). A nie mówimy już o piśmiennictwach, którym sam los dał przywilej ruchliwości i feniksowego odradzania się, jak francuska i angielska, gdzie każdy niemal rok przynosi nowe szkoły, godła i grupy.

To nie znaczy, że niektóre z przytoczonych nazwisk są pochodzenia trochę dawniejszego, ale to jest właśnie znamienne i prawie cudowne, że ich właściciele w ciągu paru lat ostatnich zmienili się, puścili się na nowe wody, odmłodnieli. Brandes jest od lat kilku innym niż był przedtem — zaraził się nietzscheanizmem, Ibsen w *Architekcie* posuwa cześć dla niezależności moralnej i umysłowej do krańców, Tołstoj stał się prorokiem i pionierem: Bourget uderzył w neo-katolicyzm. Słowem, epoka żyjąc pospiesznie zniewala jednostki do tego, ażeby podążając za nią, sprzeniewierzały się dawnym godłom i szły za młodzieżą. Tej młodzieży fanatycznie bojąc się mistrz Solness, bohater Ibsena, nie chce być przez nią wypartym ze swego stanowiska, a jest on upostaciowaniem całej starzejącej się generacyi, której biada, jeśli nie włoży na nogi siedmiomilowych butów. Skończyło się dreptanie — ludzie biegną tak gorączkowo i szybko, jak rydwan postępu, jak owa lokomotywa, do której natchnioną odę pisze bard przemysłowego panteizmu — Walt Whitman. Przyszły dziejopis będzie musiał rozłożyć wiek dziewiętnasty na wieków dwadzieścia.

A u nas co słychać? Jakie nowe idee ujrzały światło dzienne w ciągu lat ostatnich? Żadne. Przeżuwamy zdobycze, których święcimy teraz właśnie jubileusze. Przodownicy ruchu tak zwanego pozytywistycznego byli to głowy wielkie, natury niespożyte, indywidualności bogate i zostali też chlubą do dnia dzisiejszego. Wogóle ci wszyscy, bez różnicy płci, których działalność dziś mniej więcej dobiega okresu ćwierćwiekowego, stanowią plejadę jasną i promienną, ale bystre oko dostrzeże, iż niektóre punkta gwiazdozbioru zaczynają bledną. Prus się starzeje i traci pewność pióra i wzroku; nie rozumie on czasu i nieodmiennie trwa w zaściankowem samouctwie domorosłego filozofa — zamiast być wielkim powieściopisarzem, do czego został stworzony. Sienkiewicz stał się wirtuozem na skrzypcach, którego można nająć, kupić, wysłać do Afryki, który będzie cudownie wygrywał cudze kompocye, lokalizował je, jak się mówi o sztukach teatralnych, ale z „siebie“ samego wydobędzie mniej, niż pająk pajęczyny. A że wogóle w tych czasach walki klas, chciano by nabyć każdego: więc nie dający się żadnej klice kupić, Okoński, milczy, jakgdyby czekał, aż ktoś ze świątyni sztuki kramarzów wypędzi. Konopnicka podróżuje, Gomulicki — prawdziwy sfinks. Dwoje tylko ludzi ożywia optymizm, nieustająca energia i nieprzerwana pracowitość — Orzeszkową i Chmielowskiego.

Wymieniłem jeno osobistości talentu, polotu, wiedzy i wielkich pragnień. Każda z nich wywarła wpływ potężny i wywiera go jeszcze, każdą wyczuć i wyśledzić i można w ogólnym zbiorniku umysłowości naszej. Ale co będzie, gdy one albo zużyją się zupełnie, albo nierozumiane przez skarlałe charaktory, wezmą rozbrat z literaturą na zawsze, albo jak Sienkiewicz staną się bawicielami? Zważmy, że pod ich osłoną nie wyrasta bynajmniej nowe bujne plemię, któreby zdołało poprowadzić ich dzieła dalej, ponieść siłę ducha w przyszłość, tradycyę rosłych okazów utrzymać.

Pragnąłbym się zastrzedz przeciw jednemu domysłowi. Nie jestem zwolennikiem mody i nie uznaję, że literatura powinna codzień znosić świeże jajko. Warunku „aktualności“ nie należy uważać za cechę talentu, a piśmiennictwo, które na wzór dzienników, stwarza manifesty i szkoły jedynie dlatego, żeby dopomódz sobie nowalią we współzawodnictwie kierunków, składa często dowód bezmyślności i pogoni za paradyzowym oklaskiem lub starczej lubieżności, silącej się na nowe przyprawy dawnej rozkoszy. Jeśli więc należy bić u nas na trwogę, to nie dla tego, że nie wystawiamy co rano nowości w sklepowem oknie, lecz że myśl zakrzepła i stężała, że ideały poetyckie od wielu lat nie posunęły się ani o krok dalej. Wielka namiętność posiana przez koryfeuszów zaczyna wygasać lub rozdrabnia się na liczmany drobnych wzruszonek.

Gdzie się podział polot i zuchwałe, mozolne wspinanie się na wyżyny? Na to odpowiedzieć nie tak łatwo. Złożyły się przyczyny wielorakie, śród których niepoślednie miejsce przypada i temu faktowi, że poprostu zadanie siódmego dziesiątka lat zostało spełnione, znikła potrzeba rozpaczliwej walki z duchem dawnych czasów, ugruntował się krytycyzm, poszanowanie ludu, miłość postępu, pewna względna trzeźwość poglądu na świat, zmężniał umysł społeczny i nauczył się wdziewać szatę wyraźniejszej indywidualności jednostek.

Ale niektóre z tych drogowskazów wiodły za daleko, albo raczej posługiwano się nimi zbyt długo, gdy one tylko na pewną krótką metę starczyły. Chodziło o stworzenie czytelnictwa na szeroką skalę o zjednanie wielkiego audytoryum roztrząsaniom naukowym, obywatelskim i artystycznym i cel ten, jeden zresztą z wielu, został dopięty. Wzmogło się zajęcie literaturą, zrozumiano jej dziwny a tak blizki związek z życiem i jego palącemi bolączkami i rzuciły się do pism i książek takie warstwy, których potrzeby zaspakajać — jest obowiązkiem, ale których smakiem kierować się — jest błędem. Prusowie, Orzeszkowe, Sienkiewicze, Okońscy, Konopnickie wychowali wielbicieli na razie sobie samym, ale na później — Kosiakiewiczom, Konarom, Estejom, Rodziewiczównom, Rutkowskim, Łętowskim i wielu innym jeszcze. Oni zapanowali, oni odebrali powodzenie poprzednim, oni odegrali rolę owej młodzieży, której groźne pukanie do drzwi wciąż słyszał mistrz Solness, oni zluzowali jeśli nie tytanów, to tytanidów. Ale oni są niezbędni, bo piszą dla olbrzymiej większości, bo niejako przez nią powołani zostali do służby publicznej. Nie wolno ich bynajmniej lekceważyć, pracują, pragną, mają nawet tak zwany talent; najwybitniejszy z nich Gawalewicz, jest majstrem wytrawnym i zręcznym, choć płytkim, ale to nie są wulkany jeno kociołki, to nie nawałnica co odświeża powietrze i zrasza pola, ale sikawka do użytku małych piędzi ziemi. Brak im wielkiej siły, wielkiego patosu, wielkiej krytyki, wielkiej pasyi, nasycają duchowych biedaków, ale dla owej oderwanej *idei*, co królować winna nad każdą literaturą, dla owej muzy wymagającej i wyniosłej są tem, czem figurki na dłoni olbrzymiej Pallas Ateny, zdobiącej wnętrze Partenonu.

Na ich życie i pomyślność nie godzę bynajmniej. Uchylę nawet przed nimi czoła, jeśli kiedy wzniosą się pod niebiosa lotem orłów i zajaśnieją szeroką myślą, gwałtownem czuciem. Tymczasem jednak niech mi wolno będzie uważać ich za taki sam, pożyteczny i może niezbędny ale mierny szczep, jak ród naszych dramato i komedyopisarzy złożony z Zaleskich, Lubowskich, Przybylskich, Bałuckich i Wołowskich. Jednych i drugich zrodziła widownia i potrzeba zabicia czasu w sposób przyjemny i nie wolny od korzyści. Jedni i drudzy umieją dobrze, nawet znakomicie przyrządzać coś w rodzaju duchowego pokarmu z motywów obcych lub starych, albo z — niczego. U tych i u tamtych spryt techniczny zastępuje dobroć materyału, którą u pisarzów samodzielnych bywa nowa myśl, albo głęboka namiętność.

Każde piśmiennictwo musi posiadać oddział takich pracowników, albowiem każdy naród składa się przeważnie z ludzi łaknących łatwego i niezbyt silnego pod-

niecenia. Ale dla czegoż u nas liczba ich jest tak stosunkowo wielka? Dla tego, że do tej samej klasy smakoszów nie wybrednych i osobników umiarkowanych należy większość krytyków.

Gdy np. we Francyi z Ohneta i Lotiego wyższa krytyka drwi, u nas, gdzie mogliby oni śmiało górować jako najwspanialsze luminarze — podnosi się pod niebiosa tuziny takich, co im do ramion nie dorośli. Wtedy, gdy Bourgeta zachwiała w opinii jego przedpokojowo-tapicerska usłużność dla wielkich panów i księży, pomimo że za powieściami napisał istne arcydzieło krytyki (*Essais de psychologie contemporaine*), u nas jednocześnie Sienkiewicz, który tego samego lubi dosiadać konika, poszedł w górę. Krytyka nasza zapomina, że jej nie wolno ani jeździć na karuzelu, ani bujać się na młynie dyabelskim. Powieściopisarz, poeta, artysta może być rzecznikiem parafiańskich ideałów, i nieraz nim być powinien, może zatrącać ciasnotą swej sfery, ale krytyk zapisujący dochody i rozchody literatury, badający jej wewnętrzne drgnienia, jej życie i sprawność, powinien zajmować punkt widzenia o tyle wysoki, ażeby z niego całość objąć było można. W przeciwnym razie będzie zwyczajnym kancelistą, który rozumie jeno treść danego papieru, ale nie pojmuje maszyneryi biura, będzie biernym rezonansem danego dźwięku, a nie tym co reguluje przypływ i odpływ odżywczych lub zabójczych soków. Może to rola za trudna, ale gdzież stoi napisane, że ażeby być krytykiem wystarcza mieć zdolności i wiedzę niejednego nowelisty lub wierszokletv, to jest być tylko piśmiennym?

Cezary Jelenta.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z PODRÓŻY.

(Luźne notatki).

II.

29 maja na otwartem morzu

Od trzech dni jest cśmy na Oceanie. Pusto, nawet na dalekim widnokręgu nie zamigocze koniuszek żagla. Mimo ciszy bałwany podnoszą się wysoko, mewy rozstały się z nami, a równo biegnąca za statkiem wstęga szarpie się na strzępy. Siedzę całemi godzinami i daremnie silę się zrozumieć technikę barwy morskiej i drgania fal. Powierzchnia inaczej wygląda pod słońce, a inaczej kiedy wzrok płynie po niej w tym samym kierunku z promieniami gwiazdy dziennej. Niebo się zasępi, a barwa znowu lśni odmiennie. Lecz zawsze jednako drażni nerwy: jaźń zwolna zapuszcza się w samą siebie i zasypia, jak u fakira hinduskiego, który w rozmyślaniu wyzbył się namiętności, pożądań, wreszcie własnych myśli, a jednak czuje, że jeszcze żyje — z każdym szeptem i drgnięciem przyrody. Rodzi się skłonność do jakiegoś mistycyzmu, zabarwionego panteizmem — żywiołowo, bezwiednie. Błogość ogarnia na widok tej nieskończonej, błękitnej, falującej powierzchni. Morze musi być serdecznym towarzyszem dla wszystkich tych, którzy nie przed szczęściem uciekają i nie do przystani szczęścia spodziewają się zawinąć.

A jednak pod tym spoczynkiem ukrywa się nieustająca groźba niebezpieczeństwa. Nikt nie wie, kiedy ono spadnie i gniew rozżarzy w piersi wodnego olbrzyma. Myśl często wraca do tego przedmiotu i nawet zaczyna łaknąć zgiełku burzy. Z tego źródła wypłynęła zuchwałość wikingów, stąd też pochodzą zasadnicze rysy norwegczyka: zaradność i samodzielność duchowa, miłość ku samotności, mistycyzm, spokojna odwaga. Lądowiec potrafi być śmiałym, kiedy niebezpieczeństwo nastało; człowiek morza oczekuje go odważnie, co więcej — ze spokojem.

* * *

Sądzę, że są natury, urodzone do morza, którym tęskno i ciasno na lądzie. Znam osoby, które duchowo a nawet fizycznie chorowały podczas pobytu w urozmaiconym, lecz ciasnym widnokręgu Szwajcaryi. Napadała je tęsknota, przechodząca w ból nerwowy piersi, apatya przygniatała. Widok równiny leczył a jednocześnie wyjaśniał powody tego stanu. Ażeby znajdować rozkosz w obcowaniu z morzem, trzeba posiadać szczególne pierwiastki duchowe i uczuciowe. Napewno są tacy od urodzenia. Przypadek otwiera im oczy na ich powołanie, niekiedy umierają, nie znalazłszy się we właściwym sobie żywiole.

30 maja na otwartem morzu.

Niebo pokryte chmurami, morze przybrało ołowianą barwę, bałwany się piętrzą, a nasz parowiec odbywa lekkie pląsy. Chód staje się niepewnym, nogi idą nie tam, dokąd wola je pchała. Anglicy są jedynymi panami pokładu; niemców nie widać, borykają się ze swoim losem w kajutach. Hałas i śmiech rozgościły się na pustym pokładzie. Wystawiono niewielki kołek, przymocowany do deseczki; dziesiątek mężczyzn, niektórzy z siwymi włosami, inni jeszcze bez zarostu, zabawiają się rzucaniem małych obręczy. Obręcz, zrobiono ze sznura, ma ona upaść tak, aby zawisła na kółku. Zaledwie raz jeden na dwadzieścia udaje się komuś to zrobić.

Gromadka anglików rośnie, twarze się roznamiętniają, ten i ów wyciąga sakiewkę. Zakłady idą po zakładach. Jakiś 50-letni mężczyzna, silny, inteligenty, wodzi rej. Śmiech, żarty, dowcipy. Ktoś trafia obręcz po obręczy, ze śmiechem obchodzi tych, którzy zakład przegrali i zbiera szylingi. Ze spokojnych dżentelmenów anglicy zamienili się na gromadkę wesołych urwisów. Pokazują sobie języki, jeden z radości wywraca koziołki a ma siwe włosy na głowie. Służba dzwoni na obiad — anglicy się nie ruszają, śmieją się, zakładają. Gra ta odbywa się nie po raz pierwszy, niemcy nie przyjmują w niej udziału: piją piwo, grają w karty lub nadskakują spódniczkom.

31 maja, na wodach prądu północnego.

Zimno przejmujące, bałwany dochodzą do dolnego pokładu. Przepływamy przez prąd, odprowadzający wody z Oceanu północnego, i znajdujemy się w niewielkiej względnie odległości od ławic New foundlandu. Około 5-ej godziny oglądaliśmy zdaleka górę lodową, a ostrowidze morscy dostrzegali jeszcze drugą. Jakieś ptactwo unosi się nad wodą; oficer okrętowy zapewnia, że wśród bałwanu widzi wieloryby. Istotnie, wkrótce podjeżdżamy pod okręty, trudniące się ich połowem. Jeden stoi tak blisko, że tylko rękę wyciągnąć, aby go dostać. Wołamy: hurra! nikt nam nie odpowiada, załoga bowiem cała buja w czółnach na powierzchni oceanu. Spotykamy je po drodze: wątłe łódki, mogące pomieścić najwyżej 5 osób. Dalej widać drugi i trzeci statek wielorybi, a załogi ich tak samo unoszą się na fali w czółenkach. Nigdy ich nie widzimy wszystkich jednocześnie. Bałwan łapie któreś z nich, niesie na swoim grzbiecie i zrzuca — woda je zakryła przed naszym wzrokiem. Rzekłbyś, morze wysuwa z swojej głębi i wciąga jakieś maryonetki.

Anglicy władają niepodzielnie pokładem. Osobliwości ich kultury można teraz obserwować wybornie. Nigdy nie widziałem ludzi w wieku dojrzałym z taką wrażliwością niemal dziecinną. Grają np. w obręcze, ktoś, po raz dziesiąty w ciągu godziny, przybiega, zwiastując bliskość wielorybów; wszyscy rzucają grę po raz dziesiąty, tłoczą się przy baryerze, krzyczą, lornetują. Później każdy wydobywa podróżną książeczkę, patrzy na zegarek i notuje, że o takiej godzinie krzyczał *hurra* na cześć — może nie widzianego — wieloryba. Wierzchołek masztu pokaże się na widnokręgu, ta sama ciekawość, żywość, to samo zapisywanie do książeczki. O godzinie 12-ej kapitan uwiadamia, pod jaką znajdujemy się szerokością i długością, i na zawieszonej mapie chorągiewką wyznacza to miejsce. Każdy z anglików odrysował tę mapkę i kreśli na niej naszą drogę. Ten i ów sili się nad ujęciem w pisane słowo swojej myśli — gryzie ołówek lub obraca w ręku pióro automatyczne, ma już coś zanotować, lecz cofa się w ostatniej chwili i znowu gryzie nieszczęśliwe narzędzie do pisania. W ciągu koncertu, trwającego około dwóch godzin, jeden nie zapisał nawet pół stronicy. To notowanie nie jest jakąś konwencyonalną formalnością, ale widać, że człowiek wkłada weń całą swoją duszę.

Ta sama namiętność drga w ich grach. Dzisiaj wynaleźli nową. Dwaj ujęli końce sznura i zaczęli obracać: sznur dotyka podłogi, później każdy punkt jego opisuje koło i znowu spada ku dołowi. Sztuka polega na tem, aby przeskakiwać, kiedy sznur na chwilę spocznie na ziemi, a jest to rzecz trudna, gdyż szybkość obrotu zależy od trzymających, którzy dowolnie ją regulują i mogą uczynić bardzo wielką. Młodzi i starzy przepływają przez sznur, a niezręczniejsi zostają obdarzeni niezbyt delikatnymi ciosami po twarzy — wśród dowcipów, zakładów i, co zatem idzie, liczenia pensów. Jakaś *miss* zwycięża, skacze z nieposzlakowaną zręcznością, uniósłszy zlekka sukienkę, i okazuje się wyższą po nad wszystkie fortele tych, którzy sznur trzymają.

31 maja, rano.

W powietrzu ciepło, parno. Mgła tak gęsta, że już w pobliżu oko jej nie przebija. Dmie silny wiatr i niesie ku nam bałwany. Żaden pędzel nie odda tego widoku, którego najważniejszym rysem jest ruch. Jak tylko oko sięgnie, ciągną się wały, tu i owdzie przerwane spiętrzoną pianą, równolegle ustawione i wszystkie, niby armia do ataku, posuwają się ku nam. A poruszają się one na dziwnie wygiętej powierzchni.

Statek nigdy jeszcze nie pląsał tak silnie. Na pokładzie widać zaledwie dziesiątek osób — istotne natury morskie! Oparte o poręcz spadają ze statkiem na dół i podnoszą się z nim do góry, a każde mocniejsze wypłynięcie i stoczenie witają głośnymi okrzykami uniesienia. Jest jakaś wzajemność, kiedy można współdrgać i współżyć z rozhukanym żywiołem!

Jutro o tej porze będziemy w porcie...

K. R. Ż.

PAMIĘTNIK.

Z Towarzystwa ogrodniczego.

Niektórzy członkowie Towarzystwa wyrazili nadzwyczajne zdziwienie, że urządzony przez nie konkurs na róże wypadł bardzo mizernie. Stanęło bowiem do konkursu tylko czterech zapaśników i to dwu reprezentował zakład braci Hoserów. Naszem zdaniem jest to objaw bardzo naturalny. Naprzód bowiem Towarzystwo ogrodnicze jest właściwie kierowane przez kilku większych hodow-

ców, którzy nie przywiązują wagi do odznaczeń, które przyznają sobie sami. Powtóre Warszawa nie jest (jak np. Petersburg) miejscem wysokiej uprawy róż, która prowadzoną bywa tylko ubocznie przy innych gałęziach ogrodownictwa. A nawet, o ile nam wiadomo, w całym kraju naszym niema ani jednego zakładu, poświęconego (jak francuskie lub angielskie) pewnej odmianie lub grupie kwiatów. I ten więc przemysł nie wyszedł u nas jeszcze z pierwszych okresów rozwoju. Nie badamy, czy jest to wynik braku przedsiębiorczości, czy też brak potrzeb w społeczeństwie, dość że tak jest. Za granicą (np. w Niemczech) widzimy kwiaty około domów, kwiaty w oknach, kwiaty na balkonach, kwiaty w skrzynkach przytwierdzonych do okien poddaszy, kwiaty przypięte do sukni kobiecych i tużurków męzkich, kwiaty na cmentarzach itd. U nas można przejść długą ulicę i nie spotkać ani przy domu, ani w oknie najskromniejszego kwiatka. Kto ma zbywające miejsce przy kamienicy, myśli tylko o tem, coby na tym placu *postawić* a nie zasadzić. O, co do „placów" jesteśmy bardzo oszczędni.

Na ciężką próbę wystawił ktoś członków Towarzystwa ogrodniczego; mianowicie jakiś bezimienny ofiarodawca wyznaczył 10 rs. na zakupienie rośliny wazonowej i rozlosowanie jej z warunkiem, aby wygrywający przez lat kilka składał o niej sprawozdania. Na to nas nie stać. My możemy wygrać lub kupić kwiatek, postawić go u siebie i „podlewać" (w tej czynności zamykamy zwykle całą sztukę hodowli pokojowej) lub darować komuś na imieniny, ale obserwować! Nie, tego za wiele. To też dwu członków, których Fortuna obdarzyła losowaną palmą, zrzekli się jej, dopiero trzeci przyjął.

Szanowni czytelnicy, nie gorszcie się tem, że my tak często zamiast pochwał piszemy satyrę, gdyż doprawdy trudno nie wpaść w jej ton, widząc, z jakiem niedbalstwem i niechęcią przykładamy ręce do poprawy własnego, bardzo mizernego dobrobytu. Tłumy ludzi włóczą się, żebrząc pracy, której nie dostają i która im dać może tylko nędzne istnienie, a te same tłumy nie chcą wziąć się do uprawy odłogów, których w naszem życiu jest tyle i które zapewniłyby im materyalne szczęście. Gdyby niejedna córka ziemianina, która daremnie usiłuje wyciągnąć z ojca kilkanaście rubli na nową suknię, zajęła się umiejętnie i sumiennie hodowlą róż na sprzedaż, wkrótce spostrzegłaby, że jest czemś więcej, niż zleżałym towarem małżeńskim i mszycą, objadającą liście schnącego folwarku.

Teatr.

Nie probójcie, po prostu nie ważcie się czytać utworów tego rodzaju, co dramaty Sudermana, ale idźcie je oglądać na scenie. W czytaniu bowiem są one okropne, tak okropne, jak kulisy, które wyobrażają piękne widoki, a obejrzane z blizka tworzą obrzydłą chlapaninę farb. Dopiero perspektywa teatralna nadaje im wdzięk i wyraz. Jeżeli w jakiejkolwiek sztuce, a więc i w dramacie przedstawimy człowieka wiernie według jego rzeczywistości, nie będzie on nigdy odpowiadał warunkom artyzmu. Pomyślmy tylko, jakby wyglądała ściśle spisana rozmowa najrozumniejszych lub najdowcipniejszych ludzi — nawet niewybredny krytyk uznałby potrzebę usunięcia z niej wielu słów, poprawienia innych itd. Cóż dopiero gawęda ludzi pospolitych! Suderman stara się być naturalistą, czy realistą; rozumie się, nie jest nim bezwzględnie, bo być nie może, ale chce jak najbardziej zbliżyć do rzeczywistości. Skutkiem tego niepodobna go czytać, ale warto słuchać. Gdy bowiem proste i powszednie dyalogi wychodzą z ust ludzi żywych na scenie, zapominamy o sztuce i zachwycamy się prawdą, doznajemy takich wrażeń, jakich doświadczalibyśmy, będąc świadkami istotnego zajścia w rodzinie. Pułkownik Schwartze, nie mogąc złamać woli swej córki na korzyść nielubianego przez nią konkurenta, wygnał ją z domu. Dziewczyna powędrowała w świat, ku teatrowi, i — jak często się zdarza — po błocie. Zostawszy naprzód ofiarą uwodziciela, a potem słynną śpiewaczką, przybywa do miasta rodzinnego na występy. Surowy ojciec ulega prośbom otoczenia i pozwala przebłagać się nieposłusznej córce. Dowiedziawszy się, jaką drogą doszła ona do karyery, żąda, ażeby zawarła związek małżeński ze swym uwodzicielem. Ten ostatni jednak godzi się na ślub pod warunkiem, że ona zatai owoc ich wspólnych namiętności. Wtedy Magdalena odtrąca go, ojciec zaś, ugodzony jej wyznaniem, że miała kochanków wielu, porywa za pistolet, ażeby ją zabić, lecz sam pada tknięty apopleksyą.

Stary pułkownik, despota w duchu Winnickiego, oporna i zszargana moralnie córka, prawiąca o niepodległości, przeczysty w swej cnotliwości pastor i inne dodatkowe figury w kombinacyi „Gniazda rodzinnego" składają obraz bardzo prawdziwy, ale nie wyrażają i nie rozwiązują żadnej „kwestyi." Tak bywa, tak być mogło, tacy ludzie istnieją, takie wypadki zdarzają się — oto wszystko, o czem dramat Sudermana nas przekonywa. Jest to obraz—charakterów, scen i ruchu teatralnego, robota wyłącznie dla aktorów, którym daje wyraziste role. Jeszcze raz powtarzamy—czytać tego nie należy, widzieć trzeba. *N.*

Ciekawy dokument.

Dr. Rewoliński nadesłał *Gazecie radomskiej* „Opis formularzy służby A. Mickiewicza," nauczyciela literatury, historyi i prawa w szkole powiatowej kowieńskiej, 1823 r. sporządzony." Pomijając szczegóły znane lub małoważne, znajdujemy w tym „opisie" jedną godną uwagi notatkę. W rubryce zatytułowanej: „Do dalszego pełnienia obowiązku czy zdatny, na podwyższenie rangi czy zasługuje lub nie i czemu" — mieści się następująca odpowiedź: „Dla słabości zdrowia nie jest wystarczającym, lecz zdatnym jest *do nieprzewyższenia*." Autor tej notatki z pewnością nie przewidywał, że w zwyczajnych i prostych słowach wypowiedział po raz pierwszy sąd, który potomność wydała i na który krytycy fachowi długo zdobyć się nie mogli. Rzeczywiście skromny nauczyciel szkoły kowieńskiej okazał się w literaturze „zdatnym do nieprzewyższenia."

„Recordy."

Skoro już tak straszliwie narodowi warszawskiemu obrzydł wyraz: „wyścig," że go nikt nie śmie używać; więc i my donieśmy czytelnikom, że w Towarzystwie cyklistów odbył się „sześciogodzinny (dla lepszej zrozumiałości: „of six hours") record." Szło o to, który z zapaśników przejedzie najdłuższą drogę w ciągu 6 godzin. Zwycięzca (p. Zajdel) przebiegł 151 wiorstę. Skoro znajdują się amatorzy, mogący i chcący bez odpoczynku objechać tor na Dynasach 408 razy, to my z tego doświadczenia wyciągnijmy wnioski. Pomijając dowód osobistej siły i wytrzymałości, rezultat wyścigu daje nam przybliżoną miarę użytku „maszyny" jako środka komunikacyjnego, gdyby ją zastosowano do celów poważniejszych, niż „recordy" i wycieczki zamiejskie. Jak wiadomo, dwukołowce wprowadzone zostały do armii. Jeżeli tedy jeździec mocny i wprawny może na nich przelatywać 25 wiorst na godzinę, żaden koń nie dorówna tej szybkości i tylko kolej żelazna może ją przewyższyć. Przy pośpiesznych tedy przesyłkach rower posiadać będzie ogromne znaczenie. Wprawdzie wymaga on drogi bitej i równej, ale dróg takich jest więcej, niż szyn kolejowych, zresztą w potrzebie wystarczy nawet twarda ścieżka. Nie wiemy, jakie wyniki osiągnięto dotąd na większych przestrzeniach, sądzimy jednak, że przebycie 151 wiorsty w przeciągu 6 godzin należy do najświetniejszych.

Ponieważ na szczęście jest inny obcy wyraz, więc „record" wioślarski nazywa się „regatami," które naturalnie są również wyścigiem. Gonitwy na łodziach przedstawiają już daleko mniejsze znaczenie, gdyż ten sposób komunikacyi może być używany tylko w pewnych porach roku i tylko na większych rzekach, a więc prawdopodobnie po za granice zabawy nigdy nie wyjdzie. W tegorocznych regatach najwyższą szybkość osiągnięto, przepływając 2500 metrów w ciągu 13 minut i 10 sek., to znaczy około 192 metry na minutę; ponieważ zaś cyklista przelatuje blisko 450 metrów na minutę, więc również pod względem prędkości wioślarz nie może z nim współzawodniczyć. Różnica ta będzie jeszcze większą przy posuwaniu się łodzi pod wodę. A zatem „dzielni" są żółwiami wobec „sprężystych."

Pakowanie letników.

Corocznie o tej porze rozpoczynają się w naszej prasie gorzkie żale publiczności na niemiłosierne lekceważenie jej ze strony kolei żelaznych, a skargi te trwają aż do jesieni, tj. do chwili, kiedy ustaje ruch letników i spacerowiczów. Trzeba przyznać, że w roku bieżącym zrobiono pewne ustępstwa pod względem zniżenia opłat biletowych i rozkładu pociągów. Ale jeden stary i dokuczliwy nałóg pozostał: w każde święto stale brak miejsc w pociągach spacerowych, powracających do Warszawy. Dzieją się wtedy cuda: konduktorzy dokonywają rzeczy nadzwyczajnych, gdyż nadają wagonom elastyczność ścian gumowych, pakując po 20 i 30 pasażerów w przestrzeń przeznaczoną dla 10. Nawet zapaśnicy walk pod okienkiem kasy teatralnej, zdobywający bilety kosztem zgiętych lub połamanych żeber na występy słynnych śpiewaków i śpiewaczek, nie mają należytego wyobrażenia, jakiej prasie ulegają te nieszczęśliwe ofiary. Tylko śledzie podróżują bardziej ściśnięte, ale za to — nieżywe. Ponieważ kolej z liczby rozprzedanych biletów przybliżenie wie, ile osób powracać będzie, więc ów chroniczny brak miejsc nie jest z jej strony omyłką, ale bardzo logiczną rachubą. Mianowicie rozumuje ona ze złośliwym uśmiechem: wyjeżdżający miejsca mieć muszą, bo inaczej nie wyjadą, ale powracający nie będą grymasić; ktoś wywieziony z Warszawy do Grodziska lub Otwocka woli powrócić zgnieciony jak sardynka do domu, niż pozostać na noc w obcem miejscu. Innemi słowy: dla przywiezienia spacerowiczów potrzeba o połowę mniej wagonów, niż dla wywiezienia. Czy to nie dowcipne?

Dla wiadomości.

Dla wielu z czytelników naszych nieobojętnem będzie ogłoszone rozporządzenie władzy gimnazyalnej w Lublinie, które podajemy za *Kuryerem codziennym*:

„Na mocy decyzyi wyższej władzy naukowej przy gimnazyum tutejszem istnieje pensyonat (internat) dla uczniów. Pensyonat ów urządzony został ze wszelkiemi wygodami dla życia, z zachowaniem wszelkich warunków hygienicznych, a przytem w pobliżu gmachu gimnazyalnego. Na stronę naukowo-wychowawczą zwrócono, rzecz prosta, bardzo pilną uwagę: nad pożyciem uczniów zaprowadzony został prawidłowy i staranny dozór, pomoc naukową wyświadczają im zarówno korepetytorowie, specyalnie w tym celu wybrani z pomiędzy uczniów klas wyższych, jako też i nauczyciele gimnazyum. Skutkiem tego wszyscy uczniowie, których rodzice mieszkają po za obrębem Lublina, powinni od początku przyszłego 1893/4 roku szkolnego, tj. poczynając od d. 15 (27 sierpnia) r. b. mieszkać we wzmiankowanym pensyonacie. Wszakże, jeżeli się okaże, iż w pensyonacie nie

będą mogli pomieścić się wszyscy uczniowie zamiejscowi, pozostali będą mogli mieszkać na tych stancyach prywatnych, które dotychczas jeszcze pozostawiono przy gimnazyum. Dlatego też każdy uczeń, pragnący w gimnazyum lubelskiem odbierać wykształcenie, po swoim przyjeździe w sierpniu r. b. do Lublina, powinien niezwłocznie przedstawić się p. inspektorowi gimnazyum, który zakomunikuje mu, gdzie mianowicie ma mieszkać. Przytem uczniowi, który otrzymał zezwolenie na pobyt nie w pensyonacie, wydany zostanie przez inspektora właściwy bilet, gdzie wskazana będzie stancya prywatna, na której powinien uczeń zamieszkać.“

Apoteoza geszeftu.

Znaną jest zdolność do zachwytów i uwielbień niektórych odłamów naszej prasy codziennej. Zdawało by się, że posiada ona jakąś szczególną nadczułość nerwów, z powodu której fakty drobne olbrzymieją w jej oczach, nieraz znowu spostrzega rzeczy całkiem nie istniejące. Ludek, czytający dzienniki, musi doznawać silnych wrażeń, musi codzień przełknąć jakiś pasztet niezwykły.

Niedawno, wobec okrzyków zachwytu na cześć założycieli szpitala dla górników w osadzie „Niemce,“ wyraziliśmy zdziwienie, dlaczego nie uwielbia się również maszynistów, utrzymujących w porządku maszyny, z których czerpią zyski? Obecnie po wyjaśnieniu sprawy, filantropia „Warszawskiego Towarzystwa kopalni węgla“ przedstawia się jako prosty interes. Posiadało ono „kasę wzajemnej pomocy“ dla robotników, na rzecz której potrącano z ich pensyi od 75—20 kop. od osoby miesięcznie. Wkłady te szły: na utrzymanie przyjezdnego lekarza i stałego felczera, na emerytury, wypłacane kalekom i wdowom po robotnikach, zapomogi podczas choroby, koszta pogrzebu zabitych itd.; pozostałą zaś częścią Towarzystwo obracało, płacąc na rzecz kasy niewielki procent. Tą drogą po kilkunastu latach powstała suma kilkudziesięciu tysięcy rs., dzięki której dźwignął się szpital dla robotników. Dobrodziejstwa tu zatem nie ma żadnego; robotnicy za własne pieniądze otrzymali lecznicę, akcyonaryusze zaś Towarzystwa nietylko że nie ponieśli żadnych strat, ale jeszcze skorzystali. Najnowsze bowiem prawodawstwo obowiązuje wszystkich przemysłowców do wznoszenia własnym kosztem podobnych zakładów, a w prawie tem istnieje dodatek, że z potrąceń czynionych robotnikom na rzecz ich kasy — na cel powyższy *nadal nie będzie wolno* czerpać. Towarzystwo zatem, które pomyślało zawczasu o budowie szpitala — zrobiło dobry interes, uwalniając się na przyszłość od wydatków z własnej kieszeni. To też zdziwienie jego musiało być wielkie, gdy wciągnęło w siebie woń kurjerowego kadzidła. *P.*

SPRAWY EKONOMICZNE

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Kanał Przemsza-Bzura. Miejscowy inżenier p. Fliederbaum przedstawił w r. z. ministeryum memoryał p. t. „Szkic projektu kanału Przemsza-Bzura dla połączenia drogą wodną dąbrowieckiego zagłębia węglowego z Warszawą przez m. Łódź.“ Według projektu kanał ma być urządzony systemem szluzowym, przechodzić — począwszy od Niwki — przez dolinę rzeki Przemszy Czarnej w pobliżu Będzina i Dąbrowy ku Siewierzowi; kopalnie położone po bokach połączone byłyby z linią główną bocznemi. Dalej kanał wpadałby w dolinę rzeki Warty, w Częstochowie zaś łączył się z linią kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, przecinając ją pod Noworadomskiem w kierunku zachodnim, następnie doliną rzeki Widawki, dążył ku północy, korzystając częściowo z dolin rzek: Grabówki, Grabi i odnogi Dobrzynki i dotrze do Pabianic, a stąd do Łodzi, Zgierza i Ozorkowa doliną Bzury po za Łęczycę. Następnie Bzurą przez Łowicz ma wpaść do Wisły pod Wyszogrodem. Kanał stykałby się pięć razy z koleją żelazną i tym sposobem grałby względem niej rolę drogi pomocniczej. Długość kanału od Niwki do Łodzi obliczono na 230 wiorst, całkowitą zaś od Niwki do Wisły na 420. Możnaby nim holować statki z wagą ładunku 300—400 tonn, tj. około 21,710 pudów. Projektodawca spodziewa się, że przeprowadzenie kanału podniesie wartość ziemi okolicznej, zwiększy eksploatacyę i spożycie węgla kamiennego, wskutek taniości transportu i zniżenia się jego ceny, co znowu oddziałałoby korzystnie na rozwój przemysłu wogóle. Przewóz kanałem byłby tańszy od kolejowego o 75 do 120%, co wywołaćby musiało zwiększenie ruchu przemysłowo-handlowego, umożliwiając zbyt miejscowych produktów. Taki rachunek podaje się dla idealistów „pracy organicznej“; zaś dla przedstawicieli zasady „patrz w kieszeń i miej w kieszeni“ — jest inny. Oto dochód roczny z samego transportu węgla kamiennego wynosić ma brutto 2,367,300 rs., czysty zaś 1,317,300 rs., licząc po $^1/_{15}$ kop. od puda i wiorsty, co przy ogólnym koszcie budowy, obliczonym na 20 milionów rs., daje już znaczny procent. Strona to tem ważniejsza, że przedsiębiorstwo ma być prywatne (zapewne akcyjne, z udziałem głównie kapitałów obcych).

— Według *Warsz. gub. wied.*, produkcya fabryczna w obrębie gub. warszawskiej w ciągu roku 1892 przedstawia się tak: wszystkich fabryk było 1,529 z 25,813 robotnikami i z produkcyą 30,691,603 rs. (o 342,336 rs. mniej, niż w roku poprzedzającym), między któremi było: tkackich 14 z 10,644 robotnikami i produkcyą na 8,756,310 rs.: wyrobów metalowych 12 ze 163 robotnikami i produkcyą 108,839 rs.; przetworów chemicznych 72 z 1,314 robotnikami i produkcyą 2,175,156 rs.; hut 90 z 2,446 rob. i prod. 1,128,259 rs.; przerabiających drzewo 62 z 68 (?) rob. i prod. 55,650 rs.; artykułów spożywczych 1,324 z 11,009 robot. i prod. 18,287,179 rs.: innych fabryk 11 ze 169 rob. i prod. 171,210 rs. W ciągu tego roku otwarto 19 nowych i zamknięto 26 dawnych fabryk; 12 z powodu braku zbytu dla wyrobów, 2 z przyczyny pożaru, 1 — wyczerpania materyału (torf w Otwocku), 1 z przyczyny majstra i 1 została zamknięta przez komitet sanitarny. Powiat warszawski w produkcyi fabrycznej zajmuje pierwsze miejsce, gdzie przerobiono różnych materyałów na 7,094,675 rs., po nim zaś następuje błoński. Najmniejsza produkcya była w pow. radzymińskim. Dane powyższe nie obejmują m. Warszawy.

— Zalane przed kilku laty zagłębie węglowe w Miłowicach ma być wkrótce doprowadzone do stanu, przy którem możliwa jest dalsza eksploatacya.

— Komitet taryfowy, pragnąc zachęcić do wywozu mąki za granicę, ustanowił ulgę procentową od przewozu jej kolejami tak obliczoną, aby przewóz mąki był o 10% tańszy od przewozu zboża w ziarnie.

— Zatwierdzono ustawę Towarzystwa wschodniego składów i transportowania towarów przy udzielaniu zaliczeń.

— Magistrat warszawski sprowadził ze Szczecina dragę do wybierania piasku, która posłuży do pogłębienia dna Wisły i oczyszczenia toru spławnego na przestrzeni miasta.

— Polecono naczelnikom powiatów, aby łącznie z inżynierami i architektami zrewidowali wszystkie cegielnie i wstrzymali ich działalność, jeżeli tylko wyrabiana cegła lub materyały do niej okażą się złemi; wskutek bowiem ożywionego ruchu budowlanego i większego zapotrzebowania na cegłę — zachodzi obawa fuszerek, grożących niebezpieczeństwem publicznem.

— W okolicy Szydłowca odkryto pokłady rudy żelaznej, której eksploatacyę rozpoczęto.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zwróciło uwagę na potrzebę ukrócenia nadmiernego współzawodnictwa między towarzystwami żeglugi rzecznej, ponieważ następstwem jego jest używanie statków nie przedstawiających bezpieczeństwa. Powstał projekt, aby corocznie przed rozpoczęciem żeglugi od wszystkich towarzystw i właścicieli parostatków żądać przedstawienia taryf do zatwierdzenia ministeryum spraw wewnętrznych, które kierować się będzie zasadą, że wysokość ceny przejazdu zależną być musi od stopnia udogodnień, zaprowadzonych na samym statku.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Kredyt dla ziemian. *Prawit. Wiestnik* ogłasza następujące przepisy o wydawaniu rolnikom pożyczek z Banku państwa na sola-weksle od 13 lipca r. b.

1) Pożyczki na sola-weksle wydają się w porządku poniżej wskazanym posiadaczom ziemi wolnej od zastawu lub obdłużonej hypotecznie.

2) Kredyt na sola-weksle nie może być otwarty: a) jeżeli majątek jest wydzierżawiony; b) jeżeli majątek jest zastawiony w banku szlacheckim do wysokości 75% szacunku na mocy art. 46 ustawy tegoż banku; c) jeżeli zaległości podatkowe od majątku przewyższają półroczną amortyzacyę kredytu lub jeżeli ma nastąpić egzekwowanie zaległych długów. Zaległości podatkowe lub należności instytucyom kredytowym, nieprzewyższające opłat półrocznych, nie stanowią przeszkody dla otwarcia kredytu, lecz na pokrycie ich odlicza się potrzebna suma z pierwszego kredytu.

3) Kredyt sola-wekslowy wydaje się do wysokości $^2/_3$ rocznego kapitału obrotowego, określonego według warunków miejscowych sumą potrzebną do obrobienia roli i uprzątania zbiorów, a także do prowadzenia gałęzi gospodarczych (hodowla bydła, mleczarstwo), jeżeli mają one znaczenie w obrotach ogólnych. Jeżeli lasy zastawione są w banku szlacheckim z prawem korzystania z nich (art. 51 ustawy tegoż banku), w takim razie kapitał obrotowy, potrzebny do prowadzenia gospodarki leśnej, przyjmuje się do obrachunku przy określaniu wysokości kredytu.

4) Kredyt do całkowitej wysokości kapitału obrotowego udziela się tylko w tym wypadku, jeżeli suma tego kredytu wraz z sumą niezamortyzowanej pożyczki w banku ziemskim i innych długów nie przewyższa 75% wartości majątku; a również jeżeli prawdopodobny dochód czysty z majątku może pokrywać coroczne opłaty długów dawnych, oraz długu na otwarty kredyt sola-wekslowy.

5) Przy szacowaniu majątku bierze się pod uwagę: szacunek określony przez bank ziemski, normalne ceny desiatyny, określone przez tenże bank, oraz tablicę poboru stempla przy przejściu ziemi do rąk trzecich, wreszcie ceny ziemi sprzedażnej w okolicy, gdzie majątek jest położony.

6) Posiadacz ziemi, który chce korzystać z kredytu na sola-weksle, przedstawia do najbliższej filii lub kantoru Banku państwa:

I. Zawiadomienie ze wskazaniem: a) ilości ziemi uprawnej i nieużytków; b) ilości dworskich zasiewów i sianokosów; c) ilości ziemi oddawanej w dzierżawę; d) ilości utrzymywanego inwentarza żywego; e) przeciętny lub praktyczny wykaz dochodów *brutto* w kasie majątku i roczne wydatki.

II. Świadectwo zastawione, wydane przez starszego rejenta lub jego zastępcę; jeżeli zaś majątek już jest zastawiony, w takim razie rejent wydaje drugie takie świadectwo z warunkiem, że będzie mu przedstawioną kopia pierwszego świadectwa, z określonym przez prawo nadzorem instytucyi, która ten zastaw przyjęła.

III. Jeżeli majątek jest zastawiony, to poświadczenie banku o szacunku majątkowym, ilości nieopłaconego długu i zaległościach, o ile one ciążą.

7) Staranie posiadacza ziemi jest przedmiotem narady komitetu dyskontowego, znajdującego się przy komitecie kantoru lub filii Banku państwa, do udziału zaś w nim zaproszeni będą, po porozumieniu się z miejscowym marszałkiem szlachty lub prezesem zarządu ziemskiego, od 2 do 8 obywateli, zasługujących na zaufanie i obznajmionych z interesami gospodarzów wiej-

skich w gubernii. Postanowienia tego komitetu z wyłożeniem jasnem wszelkich obrachunków i przypuszczeń, na mocy których określono wysokość kredytu, przesyłane być mają niezwłocznie do zatwierdzenia przez zarząd Banku państwa.

8) Kantory i filie Banku państwa przyjmują do dyskonta sola-weksle posiadaczów ziemskich, nie czekając zatwierdzenia tych kredytów przez zarząd Banku na rachunek sumy określonej przez komitet, lecz do wysokości $^3/_4$, jeżeli majątek wolny jest od zastawu i aresztów, lub jeżeli nie odpowiada tym warunkom, to nie wyżej nad 25,000 rs. jednej osobie.

9) Po zatwierdzeniu przez zarząd Banku państwa postanowień komitetu dyskontowego, na majątku kładzie się zastrzeżenie (przeciw sprzedaży i zaciąganiu długów) do sumy określonego kredytu, o czem zawiadamia się pożyczającego.

10) Kredyt sola-wekslowy rozdziela się jednorazowo lub częściowo po wydaniu weksli z terminem nie dłużej nad 12 miesięcy.

11) Weksle wystawione w ten sposób są dyskontowane bez opiniowania komitetu dyskontowego, o którego zdanie zapytuje zarządzający oddziałem lub filią, jeżeli dobra zastawione są dewastowane lub otrzymano inne wiadomości niepomyślne o stanie interesów wystawiającego weksle.

12) Posiadacz ziemi, korzystający z kredytu, może weksle wysyłać do Banku pocztą i odwrotnie otrzymywać pieniądze pocztą na własny koszt lub według życzenia w najbliższych kasach powiatowych, do których wolno także składać pieniądze w terminie przypadające z weksli, jednak dzień wcześniej przed terminem.

13) Procenty od sola-weksli są wybierane naprzód przy wypłacie sumy, w razie zaś zapłacenia wekslu przed terminem pieniądze te są zwracane.

14) W grudniu komitet dyskontowy corocznie rewiduje rękojmie dalszego kredytu.

15) Z ogłoszeniem sprzedaży majątku za zaległe długi kredyt na sola-weksle powstrzymuje się aż do przedstawienia poświadczeń o zapłaceniu terminowych rat bankom ziemskim i odwołaniu licytacyi.

16) Kredyt na sola-weksle może być zamknięty: a) przy zaniechaniu własnej gospodarki i oddania majątku w dzierżawę; b) przy dewastacyi majątku i wyrębie lasów bez pozwolenia Banku państwa; c) przy dopuszczeniu weksli do protestu.

W tym ostatnim wypadku kredyt może być przywrócony z mocy postanowienia komitetu dyskontowego, zatwierdzonego przez zarząd Banku państwa, jeżeli przyczyny przedstawione przez posiadacza ziemi zasługują na uwzględnienie.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Ministeryum sprawiedliwości wykończyło projekt ustawy dla pomocników adwokatów przysięgłych, którzy w kancelaryi swojej nie będą mogli posiadać więcej nad 2-ch. W ciągu pierwszych 2-ch lat pomocnikom będzie wolno prowadzić sprawy jedynie w sądach pokoju i wykonywać zlecenia patronów, poczem dopiero, złożywszy egzamina, otrzymają świadectwa stawania w instytucyach ogólnych, zawsze jednak w charakterze zastępców. Po czteroletniej praktyce mogą zwrócić się do rady adwokackiej.

— Ukończono sprawę organizacyi podatków od mieszkań obsadzeniem 68 nowych posad inspektorów podatkowych. (*Now. Wr.*).

— Ma być wkrótce ogłoszony typ obowiązkowych szpitali przy fabrykach i zakładach przemysłowych.

— Komisya r. t. Słabodczykowa ukończyła projekt opodatkowania osób, zajmujących numery w hotelach i pokojach umeblowanych, który ma być przedstawiony radzie państwa jesienią r. b. (*Rusk. Wied.*).

— Wydano rozporządzenie o utworzeniu Towarzystwa asekuracyi morskiej, rzecznej i lądowej, przewozu towarów i składów towarowych z wydawaniem zaliczeń. Kapitał rozporządzalny 3,000,000 rs. podzielono na 30,000 akcyi po 100 rs. (*Praw. Wiest.*).

— Granice okręgu naftowego bakińskiego mają być zmienione.

— Nowa ustawa o rybołóstwie została zatwierdzoną. Wejdzie w życie na początku r. p.

— Firma Nobel wytworzyła naftę, której gazy zapalają się dopiero przy temp. 100° C., (gazy zwyczajnej nafty zapalają się już przy 20—28° C.), a więc zupełnie bezpieczną pod względem ogniowym. Ciężar jej gatunkowy i cena są większe, ale niedogodność tę ma wynagradzać zaleta, że przy danem świetle wypala się jej mniej niż nafty zwyczajnej. Nazwaną została „pyronaftą.“ Jest koloru różowego.

— Zniesiona w 1862 r. opłata 7½ kop., dotycząca przybywających do Warszawy żydów, ma być przywrócona.

— *Praw. Wiest.* zamieszcza rozporządzenie, nakazujące żydom używania tylko tych imion, pod któremi zapisani są w księgach metrycznych. Winni przywłaszczenia lub zmiany imion i nazwisk będą pociągani do odpowiedzialności.

— W okolicach Berdyczowa uciekł kasyer cukrowni turbowskiej. Brak 220,000 rs.

— Dolina szwajcarska w Warszawie ma być sprzedana w drodze parcelacyi.

— W wielu punktach Europy i w Ameryce wynikły bezrobocia; w Paryżu przystąpiło do zmowy około 4,000 fiakrów, zaś omnibusy mają pójść ich śladem; w Bergamo we Włoszech 4,000 tkaczy porzuciło robotę; podobnież nieporozumienia szerzą się w Bernie morawskim, Kladnie i kopalniach Brüx i Dux w Austryi; w amerykańskim Pitsburgu zmowa ogarnęła 35,000 robotników. Przebieg bezroboci odbywał się dość burzliwie; utarczki z policyą i żandarmeryą na porządku dziennym.

— Władze m. Rygi poruczyły sprawę wprowadzenia języka ruskiego w komitecie giełdowym, na giełdzie i na zebraniach giełdy ryzkiej. (*Now. wr.*).

— Z komisyi r. t. Ochina w sprawach fabrycznych wydzieliła się specyalna podkomisya z udziałem przedstawicieli przemysłu, która rozstrzygnie: 1) gdzie mają się zwracać fabrykanci po wyjaśnienie w sprawach żądań władzy policyjnej; 2) czy możnaby zamiast oddzielnych władz policyjnych, sanitarnych i technicznych zorganizować jeden organ, w którym zbiegały by się wszystkie sprawy fabryczne; 3) jak usunąć wmieszanie się wielorakich władz w sprawie otwierania fabryk i zakładów przemysłowych; 4) czy nie można by ustanowić ogólnych norm dla różnych warunków policyjnych, sanitarnych i technicznych przy otwieraniu fabryk.

— Prawo o kontrafakcyi zostało zatwierdzone. Za kontrafakcye przemysłowe i handlowe ustanowiono karę pieniężną od 500 do 2,000 rs. lub osadzenie w więzieniu od sześciu miesięcy do dwóch lat z pozbawieniem czasowo lub na zawsze praw handlowych. (*Now. wr.*).

— Chemik francuski, Fournier, odkrył jakoby nieomylny środek przeciw chorobie morskiej, t. zw. *pelagine.* Nad środkiem tym pracował od 1884 r. Próby odbyte na „Gaskonii“ w czasie podróży z Hawru do Nowego Jorku, wykazały skuteczność nowego środka. Chorzy, po zażyciu go, odzyskiwali zdrowie natychmiast.

— Powstał projekt zmienienia nazw gub. nadbałtyckich. Potrzebne do tego potwierdzenie nieodwołanych ukazów z d. 14-go czerwca 1883 r., na mocy których Liflandia i Estlandia nazwane zostały guberniami: ryzką i rewelską. (*Peterb. Wied.*).

Szkoły. Przy fabryce Baltyckiej w Petersburgu ma powstać pierwsza w obrębie państwa szkoła praktyczna dla palaczy przy kotłach parowych. (*Prawit. Wiest.*).

— Istniejąca w Kaliszu prywatna szkoła realna sześcioklasowa, z powodu przeniesienia z Włocławka rządowej, została zamienioną na czteroklasową.

— Z powodu zamierzonego otwarcia we wszystkich miastach internatów dla uczniów gimnazyalnych mają być wydane przepisy o utrzymywaniu uczniów na stancyach. Gdzie jest internat, uczeń, nie mieszkający u rodziców lub opiekunów, będzie mógł mieszkać tylko u rodzonych lub przyrodnich sióstr i braci, ojczyma, macochy, wujów, ciotek, dziadka lub babki; inne węzły pokrewieństwa nie będą dawały prawa do przyjęcia ucznia na stancyę. W razie przepełnienia internatu, nauczyciele gimnazyalni otrzymają pozwolenie na czasowe utrzymywanie uczniów u siebie.

— Komisya do spraw wykształcenia fachowego opracowała plan ustawy szkół zawodowych żeńskich. Mają być podzielone na dwa kursy: ogólny i fachowy. Ostatni składać się będzie z wykładów pracy ręcznej w zakresie szycia, kroju, haftu, introligatorstwa itd. Kurs będzie dwuletni. Urządzeniem szkół mają się zająć głównie urzędy miejskie i ziemskie, a oprócz tego koncesye na nie wydawane być mogą także instytucyom dobroczynnym i osobom prywatnym. Ministeryum oświaty zamierza udzielać subsydów szkołom do 1,000 rs. na każdą. (*Now. Wr.*).

Sprawy kolejowe. Projekt budowy kolei od Bałuszowa (miasta powiatowego w gub. saratowskiej) do Charkowa, jak również projekt nabycia przez Towarzystwo akcyjne kolei Griazsko-Carycyńskiej, linii Kozłów-Woroneż-Rostow i objęcia w dzierżawę kolei skarbowych Liweńskiej i Orłowsko-Griazskiej — uzyskał zatwierdzenie komitetu ministrów. Kolej Doniecką komitet postanowił przyjąć na eksploatacyę skarbową w lipcu r. b. i natychmiast przystąpić do oznaczenia ceny wykupu w porozumieniu ze specyalną komisyą likwidacyjną Tow. kolei Donieckiej.

— P. minister komunikacyi zawiadamia w *Prawit. Wiest.*, że koncesya na budowę drogi pomocniczej Żytomierskiej, wydana działającemu w imieniu Towarzystwa akcyjnego inż. Mickiewiczowi, z powodu niewypełnienia warunków i niezłożenia w swoim czasie wymaganej kaucyi, została cofniętą.

— Departament dróg żelaznych opracował przepisy w sprawie zaprowadzenia specyalnych wagonów do przewożenia towarów łatwo palnych jak zapałki, balony z kwasami itp. Każda droga obowiązaną będzie posiadać potrzebną ilość tych wagonów, a przewożenie zapalnych towarów wraz z innymi ma być wzbronione.

— Na zebraniu ogólnem akcyonaryuszów kolei Nadwiślańskiej powołano na dyrektora zarządu W. Kozłowskiego.

— Postanowienie zarządu kolei Wiedeńskiej względem urzędników, mających areszty na pensyach, ma być zastosowane również i na kolei Dąbrowskiej.

Zdrowie publiczne. Zarząd górniczy okręgu dąbrowskiego zobowiązał właścicieli kopalń do urządzenia szpitali dla robotników. Zakłady górnicze, posiadające więcej nad 100 pracowników, powinny mieć oddzielny lokal ze stałym felczerem i odwiedzającym codziennie w godzinach oznaczonych lekarzem; gdzie robotników jest mniej, codzienne wizyty lekarza nie są obowiązkowe, ale obecność felczera konieczna. Górnicy mogą zakładać szpitale na koszt wspólny. Przepisy powyższe obowiązywać będą od 3 lipca r. b. *Birż. Wied.*

— Według *Praw. Wiest.* na cholerę w gub. besarabskiej od 4 do 7 czerwca zachorowało 10 a zmarło 4 osoby; w Orle od 4 do 11 czerwca zachorowało 9 — zmarło 3 osoby; w gub. Podolskiej od 13 do 28 maja zachorowało 19 zmarło 4 osoby; w gub. kurskiej od 13 do 28 maja zach. 5, zm. 1 osoba. W innych miejscowościach dotychczas wypadków cholery nie było.

— Wynagrodzenia dla felczerów, wysłanych do miejscowości dotkniętych epidemią, podwyższono z 50 k. do 1 rs. 25 kop. dziennie. (*Praw. Wiest.*).

— Hamburscy właściciele okrętów i towarzystwa transportowe otrzymały zawiadomienie senatu, iż celem zapobieżenia zawleczenia cholery nakazano policyi wstrzymać od 16 czerwca r. b. napływ wychodźców ruskich do Hamburga. Rozporządzenie to dotyczy podróżnych, jadących 3-ą klasą. Podróżnym posiadającym bilety do kajuty, przejazd nie będzie tamowany.

Wystawy i zjazdy. Właściciele znaczniejszych pasiek w Królestwie Polskiem oraz fabrykanci ulów i przetworów miodowo-woskowych otrzymali zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie pszczelarskiej w Petersburgu, która będzie otwarta w październiku r. b. Jednocześnie ma się odbyć zjazd pszczelarzy, na który tematy winny być nadsyłane przed 28-ym września r. b.

— Na wystawie hygienicznej w Petersburgu ma być udzielone bezpłatnie miejsce na okazy warszawskiego zarządu miejskiego.

Wychodźctwo. W ciągu maja r. b. z gub. łomżyńskiej wyemigrowało do Ameryki 64 osoby — wyłącznie młodzi mężczyźni.

— Grupa powracających z Ameryki wychodźców polskich nabyła grunty na Kaukazie, gdzie zamierza osiedlić się. (*Now. Wr.*).

Wypadki. W Romanowie-Borysoglebsku gub. jarosławskiej podczas nabożeństwa w miejscowym soborze, wskutek okrzyku „pali się!“ i wynikłej ztąd paniki, udusiło się 136 osób, w tej liczbie 116 kobiet.

— W gminie Zaborów spadł grad wielkości jaj gołębich, który zniszczył wiele zboża i potłukł owoce. Szkody obliczają na 10,000.

— W okolicach Romanowa zgorzał parowiec osobowy „Alfons,“ płynący z Rybińska. Zginęło około 10-u osób.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Olimpii D. w Tarnowie. Jest to praca napisana z wielką znajomością źródeł, ale bez dostatecznej ich krytyki. Stanowisko autora wobec legend nie jest ściśle naukowem.

Panu Józefowi Drz. Nie pisaliśmy dla tego, że jest to utwór bardzo słaby: nie chcieliśmy więc rzucać słów przykrych na świeżą mogiłę wielce utalentowanego autora, który już z nich skorzystać nie mógł a na wyrozumiałość życiem i działalnością zasłużył.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 25 Іюня 1893 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.